

Radosław B. Maciąg

Tęsknię za domem

Radosław B. Maciąg

Tęsknię za domem

Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Słowa prawdy nie są piękne,
Piękne słowa nie są słowami prawdy.
Dobro nie przekonuje,
Przekonujące nie jest dobrem.
Wiedzący nie uogólniają,
Uogólniający nie wiedzą.
Mędracy niczego nie gromadzą,
Lecz wszystko oddają innym;
Mają tym więcej, im więcej oddadzą.
Droga niebios pomaga,
Nie czyniąc krzywdy.
Droga przeznaczona ludziom
Jest działaniem bez walki.

Tao Te Ching¹

¹ Thomas Cleary, *Istota Tao*, tłum. Sebastian Musielak, Roman Bąk i Krzysztof Fordoński, [wyd.] Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2000, s. 67

Postacie:

Ojciec Irek		- 65 l. alkoholizm, depresja zdecydowanie melancholik
Matka		~ 62 l. zaburzenia obsesyjne zdecydowanie choleryczka
Maciej	Młodszy brat	~ 30 l. zaburzenia narcystyczne raczej flegmatyk
Sylwek	Starszy brat	~ 40 l. zaburzenia lękowe zdecydowanie choleryk
Elka	Żona Sylwka	~ 35 l. zaawansowana ciąża raczej sangwiniczka
Babcia		~ 85 l. choroba Alzheimera w rozpadzie osobowości

*Dla Was, którzy - czy tego chcę, czy nie -
zawsze już będziecie we mnie żywi.*

Miejsce akcji:

Dwa mieszkania - na parterze i piętrze domu jednorodzinnego. Na dole - wystrój zadbane i czysty, ale wyeksploatowany, pamiętający jeszcze lata świetności Pewexów, Predomu, Unitry. W kuchni meble z niemodną od dziesięcioleci okleiną, na podłodze gumolit, na ścianach tapeta. W pokoju meblościanka z telewizorem Elemis, kryształami i zestawem porcelanowych kieliszków-rybek. W centralnym punkcie pokoju - wersalka. Pod nią, na podłodze z parkietu, turecki dywan; nad nią, na dawno nieodświeżanych ścianach, święty obrazek. Obok fotele. Gdzieś w głębi mającą drzwi do niewielkiej łazienki.

Na górze - wystrój bardziej nowoczesny. Nieco zdezelowane meble z IKEi, płaski telewizor, współczesne RTV i AGD. Gdzieś w tle mający akwarium. Podłogę zdobią panele z tworzywa. Ściany raczej brudne, znać obecność dziecięcej ręki. Kanapa, jakiś stolik kawowy, łóżeczko dziecięce, wózek lub nosidełko i dużo przyborów do pielęgnacji niemowląt. Na ścianach powieszone jakieś szkice ołówkiem.

Akt I

Scena 1

Mieszkanie na dole. Maciej, trzydziestoletni mężczyzna, wchodzi do wnętrza z walizką i sporym pakunkiem.

MACIEJ: No hej.

MATKA: *(z za drzwi łazienki)* Cześć. Zaraz wyjdę, tylko dopalę. Idź do kuchni na razie.

MACIEJ: Taty nie ma?

MATKA: Jeszcze nie przyjechali. Sylwek po niego pojechał. Głodny jesteś?

MACIEJ: Tak sobie.

MATKA: Wyjdę to ci odgrzeję ziemniaki. Sam przyjechałeś?

MACIEJ: Tak.

MATKA: A Asia nie chciała przyjechać?

MACIEJ: Pogadamy jak wyjdiesz, ok?

MATKA: Dobra, nastaw tylko wodę.

Maciej nastawia czajnik na gaz. Mama, kobieta po sześćdziesiątce, wychodzi z łazienki, ciągnąc za sobą chmurę dymu.

MATKA: Cześć synu.

MACIEJ: Cześć.

MATKA: Jak się jechało?

MACIEJ: Jak to w pociągu. Prosto, po szynach.

MATKA: Nie zmarzłeś?

MACIEJ: Nie jest tak źle.

MATKA: Zrobiłam kotlety, ale ty pewnie nie zjesz, to ci jajko usadzę jak będziesz chciał.

MATKA: Może za chwilę.

Cisza.

MATKA: To usadzić ci to jajko? Bo pewnie zgłodniałeś przez drogę.

MACIEJ: Daj mi chwilę odsapnąć. Jadłem coś na stacji.

MATKA: Nie wiem, gdzie oni są, mieli zaraz być. Mówiłam Sylwkowi, że zaraz przyjeżdżasz, to ich gdzieś nosi. *(po chwili)* A Asia czemu nie przyjechała?

MACIEJ: Nie chciałem jej brać.

MATKA: Dlaczego?

MACIEJ: No dlaczego?

MATKA: Tylko proszę cię, nie zaczynaj od wejścia. Jak przyjdzie teraz, to żadnych takich tematów. Ja chcę mieć dzisiaj święty spokój. Ja już się dość przez ostatnie dni naprzeżywałam.

MACIEJ: Mamo, ty zawsze chcesz mieć tylko święty spokój. I jakoś nigdy tu spokoju nie ma.

MATKA: Już musisz zaczynać? Powiedziałam: żadnych takich tematów dzisiaj.

MACIEJ: Dobra, nic nie będę mówił. Będę udawał, że wszystko jest okej. Jak zawsze.

MATKA: Ja nie powiedziałam, że wszystko jest okej, tylko że dziś nie ma sensu takich rzeczy poruszać.

MACIEJ: A myślisz, że po co ja się tu tłukę przez pół Polski?

MATKA: Jutro se pogadamy na spokojnie. Dziś se już daj spokój, dobra?

MACIEJ: Jutro to ja już muszę być w Warszawie.

MATKA: Bo ty nigdy nie możesz więcej jak dwa dni posiedzieć, nie? Masz tą herbatę, osłódź sobie, ja nie wiem, ile ty słodzisz. Cytryny chcesz?

MACIEJ: Mogę chcieć.

MATKA: *(wskazując na spory pakunek w kącie)* A to, co to jest?

MACIEJ: Niespodzianka.

MATKA: Jaka niespodzianka?

MACIEJ: Jakbym powiedział, to już by nie była niespodzianka.

MATKA: Dla ojca?

MACIEJ: Powiedzmy, że dla domu. Więc musisz się chwilę wstrzymać.

MATKA: No to przecież ja nie mówię, żebyś mówił od razu, tak się tylko pytam. *(po chwili)* No i co tak zamilkłeś?

MACIEJ: A co mam mówić?

MATKA: No nie wiem... Skąd mam wiedzieć, co masz mówić. Nie chcesz, to nie mów. *(po chwili)* A co słyszać? Tak poza tym?

MACIEJ: W porządku. A u was?

MATKA: A co u nas może być słyszać, stara bida. Co tu się może zmienić. Łeb mnie dziś boli, nie wiem, ciśnienie jakieś takie czy co. Kręci mi się, w krzyżu mnie rwie, no... takie

tam. A co poza tym... Monika dzwoniła, u nich też wszystko dobrze. No po staremu wszystko.

MACIEJ: *(cicho)* Tu jest zawsze wszystko po staremu.

MATKA: Czego się czepiasz znowu? Nie umiesz normalnie porozmawiać?

MACIEJ: Ja się czepiam? Tylko mówię...

MATKA: To lepiej nie mów nic, jak masz mówić głupio.

MACIEJ: *(po chwili)* Robi gdzieś teraz?

MATKA: Ojciec? Ta, robi. Pod siebie chyba. W ogóle do Zbycha już nie chodzi, Sylwek jeszcze u niego robi, ale ojciec powiedział, że on to pierdoli, nie będzie na tego pacana zapieprzał. I dobrze zresztą powiedział, ten Zbyszek to jest kupa chuja reszta idiot. Roboty kupa, tylko piniędzy nigdy nie ma z czego wypłacić.

MACIEJ: Czyli co, w domu siedzi, tak?

MATKA: Coś tam dłużej na podwórku czasem, ale byle gówno z proga zepchnie i się kładzie spać. Taki się jakiś zrobił ostatnio no nie wiem... osowiały. Do nikogo się nie odezwie, nic tego, tylko tak coś odburknie i pójdzie. Jego już teraz tylko piwko interesuje i stanie w garażu, nic więcej.

MACIEJ: Po to się chyba idzie na emeryturę, żeby nic nie robić. Całe życie harował, to niech teraz odpoczywa, jak chce.

MATKA: Ale ja przecież nic nie mówię, niech sobie odpoczywa, ale jakby tak na grzyby poszedł, coś by w koło domu zrobił. A nie tak tylko z piwem na podwórku. Co to niby za emerytura?

MACIEJ: A ty jeździsz gdzieś? Też jesteś na emeryturze.

MATKA: Ja to jestem co innego. Jakbym miała zdrowie i siłę, to bym jeździła. Jak człowiek był młody, to się lufrowało, ale teraz... Jak ja do sklepu wyjdę i mi się we łbie kręci, to gdzie ja się nadaję, żeby gdzieś jeździć, chłopie.

MACIEJ: No to do sanatorium jedź.

MATKA: Tak, żeby mnie jakieś stare grzyby podrywały. Do sanatorium to się wiesz po co jeździ. Co się śmiesz? Myślisz, że ja nie mam koleżanek? Że mi nie opowiadają, co się na tych sanatoriach dzieje? Ciotka była pół roku temu to opowiadała, jak tam się woda leje strumieniami, a te bobki wszystkie łązą tylko takie pijane i wyrozbierane, jakby jeszcze miały co pokazać. A po co mi tam jakieś sanatorium. Błotem to ja się mogę i za darmo w domu wysmarować.

MACIEJ: No tak...

MATKA: Co tak? Co tak? Herbatę pij, bo ci wystygnie. O, idą chyba. I mówię, tylko nie gadaj dzisiaj.

Do kuchni wchodzi Sylwek.

MATKA: A gdzie ojciec?

SYLWEK: Idzie. Na podwórku jeszcze został, szluga dopala.

MATKA: Ta, szluga. Bo ja nie wiem, co on na podwórku robi. Już ci się kazał pod sklepem zatrzymać, tak? Już mordę musiał umoczyć?

SYLWEK: A ja tam nie wiem. Dawno go trzeźwego nie oglądałem, to nie umiem odróżnić.

MATKA: Chyba w szpitalu mu piwa nie dawali?

SYLWEK: A co ty tak na mnie siadłaś? Ja się z tobą nie żeniłem. *(uderza Macieja w potylicę)* A ty co młody, czemu się na górę nie przyszedłeś przywitać nawet?

MACIEJ: Weź się... Przyjechałem chwilę temu, już cię nie było.

SYLWEK: Przecież miałeś być po dziesiątej?

MACIEJ: Pociąg się spóźnił.

SYLWEK: A co, ktoś się z peronu rzucił?

MATKA: Sylwek!

SYLWEK: No co? Co wy jacyś tacy markotni? To już pożartować nie można?

MATKA: A co, mamy skakać z radości?

SYLWEK: No nie wiem, syn do rodziny przyjechał przecież, nie cieszysz się?

MACIEJ: Weź się ogarnij...

SYLWEK: Co się ogarnij? Z mamusią już pogadałeś? Wyżaliła ci się?

MATKA: Weź, bo ja cię zaraz wyżalę, jak będziesz chciał.

SYLWEK: Najlepsze jeszcze przed tobą. Sam przyjechałeś? Czy z tą, jak jej tam...

MACIEJ: Sam.

SYLWEK: Czemu?

MACIEJ: Bo nie ma dzemu...

SYLWEK: "Weź się", "sam"... Jak nie chcesz z bratem gadać, to powiedz, a nie tak tylko coś bąkasz pod nosem. Dobra, idę na górę, bo widzę, że my se tu dzisiaj nie pogadamy.

Do kuchni wchodzi ojciec, ubrany w golf. Jest lekko pijany, zdradza to zaczerwieniona twarz i ciężki oddech. Wita się z synem.

OJCIEC: No hej Robaczku.

MACIEJ: Cześć, tato. Widzę, że cię trochę zawiało na tym dworze.

OJCIEC: Ano.

MATKA: Idź ty ty ty... Już czerwony na mordzie jak apacz. Świuntek, piuntek i niedziela. Ledwie do domu wrócił.

OJCIEC: Cześć Niuśku.

MATKA: *(do Macieja)* Mówiłam ci. Pogadasz z takim? Nie pogadasz.

MACIEJ: Dobra mammo... Już... Ok?

OJCIEC: Nie żeń się synek, mówię ci, nie żeń się.

MATKA: Stare to to, a głupie. *(Do Sylwka)* A ty gdzie idziesz? Już sobie z braciszkiem pogadałeś?

SYLWEK: Lecę, bo Elka zaraz z roboty przyjdzie, a ja jeszcze nawet rosołu nie wstawiłem, zaś będzie darcie mordy.

MATKA: A co jej ręce do dupy przyrosły, że obiadu nie może ugotować?

SYLWEK: *(do Macieja)* Na górę wpadnij, to pogadamy.

MACIEJ: No jasne.

MATKA: *(do Sylwka)* Do babci zaglądałeś?

SYLWEK: A ty nie zaglądałaś?

MATKA: No wiadomo, gdzie ty byś do niej zajrzał. Dobra, to ja idę do niej, a wy se tu siedzicie. Jak będziesz chciał jeszcze jedną herbatę, to woda jest w czajniku. *(Do Macieja)* Tylko mówię... Ma tu być spokój.

MACIEJ: Oczywiście.

Mama i Sylwek wychodzą. Ojciec siada za stołem, skręca papierosa przy użyciu plastikowej maszynki.

OJCIEC: No i co tam? Co powiesz?

MACIEJ: To takie... dość... ogólne pytanie.

OJCIEC: Jak nie chcesz mówić, to nie mów.

MACIEJ: Myślę, że są ważniejsze tematy, niż co u mnie.

OJCIEC: No to słucham.

MACIEJ: Nie wiem, czy to najlepszy moment.

OJCIEC: Ty też masz do mnie o coś pretensje?

MACIEJ: Tato, a o co ja mogę mieć do ciebie pretensje?

OJCIEC: Ale przyjechałeś mnie naprostować, tak?

MACIEJ: Nie wiem, czy “naprostować”. Po prostu warto byłoby pewne rzeczy przegadać.

OJCIEC: No to zamieniam się w słuch.

MACIEJ: Wolałbym posłuchać co u ciebie.

OJCIEC: A co u mnie może być słyhać? Czasem człowiekowi szajba odbija i tyle. Coś tam matka mówiła, że masz mieć jakąś wystawę teraz, czy coś?

MACIEJ: No mam mieć... Jutro.

OJCIEC: I co to za wystawa?

MACIEJ: Obrazów.

Ojciec odpala papierosa.

MACIEJ: Mógłbyś przez chwilę nie palić?

OJCIEC: No tak się akurat składa, że w tym domu się pali. Widzisz synek... Ja całe życie nic nie miałem, nic nie mam i nic miał nie będę. Nawet na stare lata nie mam własnego kąta w tym domu. Mama ze mną nie chce spać, bo ją niby kopię, a z małego pokoju mnie ty wyganasz albo Monika jak z dziećmi przyjedzie. A ty mi teraz powiesz, że mi nawet nie wolno papierosa w swojej kuchni zapalić.

MACIEJ: Możesz palić, ale ja przecież nie muszę tego wdychać.

OJCIEC: Dobra, pójdę do łazienki z tym kiepem, nie będę ci tu smrodził.

MACIEJ: Dzięki.

OJCIEC: (*Idąc w stronę łazienki*) Widzisz... i tak mnie rzuca po całym domu z kąta w kąt, jak tego starego Żyda z przysłowia. Wiesz, o czym mówię? “Obyś miał sto pałaców, w każdym pałacu sto pięter, na każdym piętrze sto pokoi, w każdym pokoju sto łóżek i żeby cię cholera ciskała z jednego na drugie, ażebyś zdechnąć nie mógł”.

MACIEJ: Dobra, to ja idę do siebie, i tak muszę się jeszcze rozpakować.

OJCIEC: No jak nie chcesz sobie z tatusiem pogadać, to idź, ja cię przecież nie trzymam.

MACIEJ: Chciałbym, żebyśmy sobie wszyscy pogadali. W swoim czasie.

OJCIEC: Okej. Gadajmy.

Ojciec wychodzi. Maciej zostaje sam. Wchodzi Mama.

MATKA: Skaranie boskie z tą kobitą. Co to się z człowiekiem dzieje na starość, to nie daj panie boże. Pampersa całego zajszczała i nie daje się przewinąć. Musiałam Sylwka wołać,

żeby ją przytrzymał. I nic, tylko wyzwiskami sypie. Taka jest wdzięczna, że się jej dupę podciera. A ojciec gdzie jest?

MACIEJ: W łazience. Papierosa pali.

MATKA: No i co?

MACIEJ: Co co?

MATKA: No co mówił?

MACIEJ: Że go rzuca jak Żyda z kąta w kąt.

MATKA: Jemu to już zupełnie coś na łeb siadło. I nic nie gadał, co w tym szpitalu było, i tak dalej?

MACIEJ: Jeszcze nie pytałem.

MATKA: Mówiłam ci, z pijanym to se nie pogadasz. Jutro pogadamy na spokojnie.

MACIEJ: A ja ci mówiłem, że jutro muszę być w Warszawie.

MATKA: No ale pociąg masz po południu, to chyba zdążysz, nie?

MACIEJ: Z czym?

MATKA: No żeby z nim pogadać.

MACIEJ: A o czym ja mam z nim pogadać?

MATKA: No nie wiem, żeby se w tym łbie poukładał. Przetłumaczyć mu coś.

MACIEJ: Ja nie kończyłem psychologii tylko ASP.

MATKA: No to co mu powiesz? Myślisz, że ja mu tego nie mówiłam, żeby się poszedł leczyć?

MACIEJ: Nie wiem, co mu powiem, może nic mu nie powiem. Czemu to akurat ja mam mu coś powiedzieć?

MATKA: No to po co przyjechałeś?

MACIEJ: *(po chwili)* Nie wiem... Bo może to ostatnia okazja.

MATKA: Weź, nie gadaj głupot, bo naprawdę. Coś mu się raz ubzdziło i tyle. Chyba by go do domu nie puścili, jakby miał coś nie tak pod sufitem, nie? Lekarz sam powiedział, że to była chwila słabości.

MACIEJ: Chwila słabości... Chwilę słabości to można mieć, jak się nie wiem... Zje pizzę na diecie, a nie jak się człowiek...

MATKA: Oj, dobra! Prosiłam cię o coś chyba, prawda? Zaraz usłyszysz i się zaczniesz gadanie. Powiedziałam, że dziś w tym domu nie ma być takich tematów.

MACIEJ: Wiadomo...

MATKA: Jak chcesz sobie z nim pogadać, to zapytaj: tatusiu, co u ciebie, jak się czujesz, i tak dalej, a nie od razu go będziesz brał na spytki. Od dwóch tygodni chłop do tyłu chodzi, a

ty go jeszcze będziesz przypierał do muru. Twoje pretensje to są teraz akurat najmniej potrzebne.

MACIEJ: Jakie pretensje? Do kogo ja mam pretensje?

MATKA: Powiedziałam: chcesz z nim pogadać, to pogadaj jak syn z ojcem, a nie urządza mu tu jakieś przesłuchania.

MACIEJ: Ja nie wiem, jak wy tak możecie żyć. Zamiast pogadać jak ludzie, twarzą w twarz, to tylko wiecznie kurwa jakieś intrygi i szeptanie za plecami. To mów, tego nie mów.

Przecież to jest chore.

MATKA: Licz się ze słowami. Ty sam jesteś jak jedna wielka intryga. Powiedziałam: spokój ma być i już.

Scena 2

Mieszkanie na górze. Maciej, Matka. Wchodzi Ojciec.

OJCIEC: Idę na spacer. Idziesz młody?

MATKA: Na spacer, widziałby kto. Ja znam te twoje spacery. Do delikatesów idziesz, tak? Już cię morda swędzi?

OJCIEC: Idę się przejść, Niušku. Dwa tygodnie chodziłem od ściany do ściany, to się teraz idę nacieszyć świeżym powietrzem. To jak młody, idziesz, czy zostajesz?

MATKA: Idź sam, tato. Pogadamy jak wrócisz.

OJCIEC: Aha. No to jak tam sobie chcesz. Jakby co, to wiesz gdzie mnie szukać. *(do Mamy)* Dałabyś mi z dziesięć złotych, to sobie wezmę piwo do spaceru, nie będę na sucho łąził.

MATKA: Ha! Na pewno... To bez piwa się nie da spacerować?

OJCIEC: No daj, dwa tygodnie mnie o wodzie trzymali, to chyba się mogę piwa napić, nie?

MATKA: A ty myślisz, że ja sram pieniędzmi? Masz dychę i ani grosza więcej. Nic tylko mu na piwko dawaj. Ledwie do domu wrócił, zamiast z rodziną posiedzieć, to go nosi.

OJCIEC: *(do Macieja)* Czyli nie idziesz?

MACIEJ: Nie bardzo.

OJCIEC: Okej.

Ojciec wychodzi.

MATKA: No i czemuś z nim nie poszedł? Nie chcesz se z nim pogadać? Wiesz, że on na to czekał.

MACIEJ: Chcę, żebyśmy sobie wszyscy pogadali.

MATKA: A o czym my mamy wszyscy gadać?

MACIEJ: O pogodzie.

MATKA: Jak cię palnę zaraz... To się nauczysz do matki odzywać.

Do domu wchodzi Sylwek

SYLWEK: Mamo, weź no wejdź na górę do babci, bo znowu jej coś odwała. Pampersa ściągnęła, wszystkie ubrania z szafek wyrzuciła i drze się na mnie i na Elkę, że policję wezwie, jak jej nie wyjdziemy z domu. Ja to pierdolę, nie mam na to nerwów.

MATKA: Jezu, no przecież dopiero co ją przewijaliśmy, to spokojnie siedziała.

SYLWEK: No to idź zobacz, jak nie wierzysz.

MATKA: Boże, ja się zaraz nogą przeżegnam w tym domu wariatów!

Mama wychodzi. Sylwek i Maciej zostają w kuchni.

SYLWEK: Gdzie ojciec poszedł?

MACIEJ: Na spacer.

SYLWEK: Sam?

MACIEJ: Tak.

SYLWEK: No to żeby jeszcze sam z tego spaceru umiał wrócić. Coś z nim gadałeś?

MACIEJ: Co wy wszyscy o tym gadaniu ciągle? Ja jestem jakimś dalajlamą od duchowych przemówień, czy co?

SYLWEK: Dobra, nie unoś się tak, tak tylko pytam. Co ty taki wrażliwy? U babki też pewnie jeszcze nie byłeś?

MACIEJ: A po co? Jeszcze mi takich wrażeń brakuje do kompletu.

SYLWEK: No tak... Zapomniałem. Gówno i demencja to nie są tematy dla sztuki wysokiej.

MACIEJ: Zdziwiłbyś się.

SYLWEK: Na pewno. Tyle, że raczej nie byłoby to miłe zaskoczenie.

MACIEJ: O co ci chodzi?

SYLWEK: O nic. *(po chwili)* Krucho już po prostu z tą babcią. Lekarz był parę dni temu, kontrolnie. Mówi, że to jeszcze potrwa, bo fizycznie to ona jest zdrowa, tylko głowa siadła.

MACIEJ: Ile jej dają?

SYLWEK: Może z pół roku, a może piętnaście. Trudno stwierdzić. Ludzi już nie poznaje, ale siłę to jeszcze ma jebaniutka. W nocy potrafi wstać i łaźić, to ją z Elką zamykamy na klucz, żeby nam jakiejś kosi nie ożeniła przez sen.

MACIEJ: No to grubo...

SYLWEK: Miałeś rację, że do tej Warszawy spierdoliłeś, kiedy było można.

MACIEJ: No...

SYLWEK: No i co chcesz z tym ojcem zrobić?

MACIEJ: A co ja mam z nim zrobić? Ty jesteś na miejscu, to się chyba lepiej orientujesz.

SYLWEK: Ta... Już raz z nim gadałem, żeby do AA się przeszedł. To mi powiedział, że on nie ma problemu z alkoholem, tylko my.

MACIEJ: No tak... Jak chcesz, to coś ci mogę w Warszawie ogarnąć. Jakbyś chciał.

SYLWEK: Ale że co?

MACIEJ: No nie wiem, robotę, mieszkanie. Przecież tu się kurwa nie da żyć. Jakie ty tu masz perspektywy? Dla siebie, dla dzieciaków? Chcesz, żeby musiały patrzeć na to wszystko?

SYLWEK: A myślisz, że nie próbowałem? Dziesięć lat do Warszawy na budowę jeździłem, dwa lata za miedzą siedziałem, i co? I gównu z tego mam.

MACIEJ: Ale ja nie mówię, żebyś do roboty jeździł, tylko żebyś się stąd wyniósł. Samemu to wiadomo, że trudniej, ale jak będziesz miał rodzinę ze sobą...

SYLWEK: No i za co ja ich tam utrzymam? Myślisz, że ile ja na budowie zarobię? Nawet niech mam te pięć, sześć tysiączy na miesiąc. Mieszkanie opłacić, rachunki, do żarcia coś kupić, jakieś fajki. A gdzie jeszcze się ubrać, albo już nie mówię na jakieś wczasy odłożyć? Na takiej samej bidzie będę tam jechał, jak i ty.

MACIEJ: Ale będziesz miał spokój na swoim.

SYLWEK: Na jakim swoim? Gdzie ty tam jesteś na swoim? Jak cię w każdej chwili mogą na zbity pysk wyrzucić. Niech przyjdzie cięższy miesiąc, na czynsz nie będzie i co? Będziesz się wyklócał? To już się wolę ze starym wyklócać. Ja pierdolę taki spokój.

MACIEJ: Zawsze można coś swojego otworzyć.

SYLWEK: Już raz założyłem firmę, z tatusiem na spółkę, to do dzisiaj ZUSy komornikom spłacam. Podziękuję.

MACIEJ: No to ja już nie wiem, jak ci pomóc.

SYLWEK: A kto powiedział, że ja chcę pomocy od ciebie? Ty się lepiej zajmij swoimi rzeczami. Już był taki jeden, co chciał wszystkich zbawić i wiesz jak skończył. *(po chwili)* Ale z tym ojcem to mógłbyś pogadać. Co by nie powiedzieć, on też nie ma kolorowo.

MACIEJ: Sam to sobie mogę gadać. To trzeba usiąść. I pogadać, jak ludzie.

SYLWEK: No nie wiem. Ciebie to może jeszcze posłucha, ale to, co ja mówię, to już dawno do niego nie dociera.

MACIEJ: Przyjdźcie z Elką, jak ojciec wróci z tego spaceru, to pogadamy.

Do domu wchodzi Mama, prowadząc Babcię.

MATKA: No, mamusia, uważaj na próg. Jeszcze kawałek, parę kroczków, no. Chodź tu na kanapie sobie usiądziesz, o tak. Maciek, posiedzisz z babcią chwilę, my tam musimy pościel zmienić. Ojciec jest jeszcze na podwórku?

MACIEJ: Nie sprawdzałem.

MATKA: No to posiedź tu chwilę, my też tu zaraz wrócimy, tylko się obrobimy. Chodź Sylwek. *(do Babci)* Posiedzisz tu mamusia spokojnie? Posiedzi. Dam ci jabłko. Jabłko masz! Dzisiaj jest taka jakaś nie za bardzo kontaktowa. Radio jej nastawię, to będzie spokojniejsza. Masz, poskrob jej tak łyżeczką, bo ona już nie ugryzie. Tylko pilnuj, żeby nic tu ze stołu nie wzięła, bo znów sraczki dostanie.

Mama nastawia radio. Mama i Sylwek wychodzą. Maciej skrobie jabłko łyżeczką i karmi nim Babcię. Długa cisza.

MACIEJ: No, babciu, otwórz buzię. Dobre jabłko?

BABCIA: *(kręci głową)*

MACIEJ: Już nie chcesz?

BABCIA: *(milczy)*

MACIEJ: Poznajesz mnie?

BABCIA: *(milczy)*

MACIEJ: Jestem Maciek. Twój wnuczek. Maciek.

BABCIA: Maciek?

MACIEJ: Tak, to ja, Maciek... Pamiętasz?

BABCIA: *(patrzy z niedowierzaniem)*

MACIEJ: Pamiętasz? Razem na różaniec chodziliśmy.

BABCIA: *(patrzy z niedowierzaniem)*

MACIEJ: W nagrodę mi żelki kupowałaś.

BABCIA: Panie, tu ostatnio same obce przychodzą... *(wstaje)* No, trzeba iść... Robota czeka.

MACIEJ: Spokojnie, babciu... Zakład zamknęli dwadzieścia lat temu. No chodź, siadaj sobie...

BABCIA: ...labiryntów narobili panie, nie idzie trafić...

MACIEJ: Zaraz cię zaprowadzę, tylko posiedź tu chwilę, okej?

BABCIA: A co mnie pan tu łapiesz?

MACIEJ: No już, już...

Maciej chwyta babcię za dłoń, sadza ją na kanapie. Babcia się uspokaja. Maciej przypatruje się jej twarzy i delikatnie głaszcze ją po policzku. Cisza.

BABCIA: Jabłonie wycięli, i tego... *(cisza)* Idź no Irek tam im powiedz, żeby tego...

MACIEJ: Dobrze, zaraz pójde...

BABCIA: Kto pan jesteś?

MACIEJ: Maciej.

BABCIA: E! Panie... *(po chwili)* Lodzika?

MACIEJ: Lodzika? A... Czeka, zobaczę. Nie wiem, czy tobie można takie rzeczy...

Maciej sprawdza w lodówce. Przynosi Babci loda na patyku. Rozwija. Babcia je trzymany przez Macieja lód.

MACIEJ: Dobrze?

BABCIA: *(kiwa głową)* Ano... Skąd to takie?

MACIEJ: Z lodówki przyniosłem.

BABCIA: A kto tobie pozwolił do lodówki zaglądać?

MACIEJ: Oj babciu, niełatwo się z tobą gada, wiesz?

BABCIA: *(pokazując na loda)* Daj panie to, daj.

MACIEJ: Samej nie można.

BABCIA: Daj!

MACIEJ: Nie.

BABCIA: Janek... Janek! Janek!

MACIEJ: Jezu... Babciu, Janek nie przyjdzie.

BABCIA: Daj to panie. Daj, daj!

Babcia próbuje wyrwać loda z ręki Macieja. Do domu wchodzi Ojciec.

OJCIEC: No mamusia, spokojnie. Już, już, Skarbenku. Co się stało?

BABCIA: *(do Macieja)* O, widzi pan, następny!

MACIEJ: Ja nie wiem, chyba nie mam ręki do tego. Dziadka zaczęła wołać...

OJCIEC: Daj to mamusia.

BABCIA: *(do Ojca)* Pan też obcy? Teraz to się same obce po tym domu kręcą.

OJCIEC: Przecież to jest Maciek, mamusia. A ja jestem Irek, twój syn.

BABCIA: Mówiłam, żeby żadnych gości nie spraszać...

OJCIEC: Spokojnie mamusia. Zaraz się położysz do łóżka.

BABCIA: Do jakiego łóżka, panie. Ja do kościoła muszę...

Babcia wstaje.

OJCIEC: No chodź Skarbenku, pójdziemy się położyć.

BABCIA: Ja się nigdzie nie będę z panem kładła. Za kogo mnie pan masz...

OJCIEC: No to co? Zatańczymy?

Ojciec przytula Babcie jak w tańcu. Bujają się delikatnie.

OJCIEC: Żyj szybko i umieraj młodo, synek. Bo starość to jest kurwa. Kurwa jakich mało.

BABCIA: Kto?

OJCIEC: Starość mamusia, starość to jest kurwa.

BABCIA: Tu w tym domu żadnych takich nie było i nie będzie! Do burdelu, jak kto chce.

OJCIEC: Są niestety, są.

Wchodzi Mama.

MATKA: Weź się nie wygłupiaj, bo już żeś się upił, durniu. Ty to będziesz sprzątał w razie czego. Ja już mam na dziś fajrant. Ja też potrzebuję sobie usiąść chwilę, a nie cały dzień na nogach. Jak nie gary, to pieluchy i tak w koło Danielu.

OJCIEC: No to siadaj, kto ci broni?

MATKA: A żebyś wiedział, że se siadę. I nie potrzebuję na to twojego łaskawego przyzwolenia.

MACIEJ: Mówi się: w koło Macieju.

MATKA: A ja mówię w koło Danielu, i co mi zrobisz?

BABCIA: *(do Ojca)* Gdzie jest moja mama?

MATKA: Nie żyje od pięćdziesięciu lat.

Babcia zaczyna płakać.

BABCIA: Co pani pieprzysz...

MACIEJ: Mamo...

OJCIEC: Musisz ją drażnić? Przyjemność ci to sprawia?

MATKA: A co, źle mówię? Przynajmniej ma już spokój, nie to, co my.

OJCIEC: Chodź skarbenku. Pójdiesz ze mną?

BABCIA: A gdzie?

OJCIEC: Chodź, chodź. Daj rękę. Pokażę ci. No chodź, spodoba ci się.

MATKA: Tylko się nie wywal na schodach, bo tobie też niezły halny wieje.

OJCIEC: Damy se radę.

MATKA: Boże...

Ojciec i babcia wychodzą.

MATKA: Idę zupę nastawić. Głodny jesteś?

MACIEJ: Nie.

Scena 3

Mieszkanie na dole. Maciej siedzi sam. Po chwili wchodzi Sylwek i Elka.

ELKA: Ale po co ja mam tam iść?

SYLWEK: Nie wiem po co, bo to ci powiedzą? Może wieczorek poetycki urządzają. *(do Macieja)* No i co tam? Co nas tak ganiasz góra-dół?

MACIEJ: Ojciec zaraz przyjdzie.

SYLWEK: O, to jakaś terapia grupowa będzie? Mityng DDA? Co, młody?

MACIEJ: Zobaczymy.

SYLWEK: To ja bym może po jakąś flaszkę skoczył?

Wchodzi Mama i Ojciec.

MATKA: No to gadaj, co tam chcesz Maciek, bo mi tam zupa wykipi na gazie, ja nie mam czasu cały dzień siedzieć i bajek słuchać. Herbatę masz, półtorej łyżeczki ci osłodziłam, tylko sobie rozmieszaj.

OJCIEC: A o czym my tu będziemy gadać, co tu jest do gadania tam. Synek, tu wszystko jest jak być powinno. Normalna, kochająca się rodzina. Może tobie się trochę pozmieniało, bo wyjechałeś i patrzysz na to wszystko z jakiegoś dystansu, ale tu nie ma żadnych nie wiem... problemów, patologii, i tak dalej. I żadnych narad rodzinnych nie musisz nam tu urządzać, bo wszystko jest tak, jak być powinno.

SYLWEK: Ta...

MATKA: *(do Ojca)* A ty będziesz tak stał nade mną, czy se usiądziesz jak człowiek?

OJCIEC: Tobie się wydaje, coś sobie wmówiłeś, że u nas się coś dzieje nie tak, jak trzeba. No powiedz Sylwek, czy tutaj jest coś nie tak?

SYLWEK: No, ja nie mówię, że tu jest od razu jakaś wielka patologia, no ale... Tak znów jakoś bardzo kolorowo też nie jest.

OJCIEC: Ale my się nie kłócimy, nikt z nikim kotów żadnych nie drze, jak są jakieś spięcia, a wiadomo, że w każdej rodzinie czasem są, no to na spokojnie się je rozwiązuje, i tyle. I nie ma, że ktoś tu komuś krzywdę zrobi, ktoś tu dla kogoś chce źle...

MACIEJ: Mogę?

OJCIEC: Oczywiście, ty też jesteś częścią tej rodziny i możesz mieć swoje zdanie, ale ja ci z góry mówię, że masz mylne wyobrażenie.

SYLWEK: Tato, nie gadaj, bo naprawdę...

OJCIEC: Co nie gadaj? A co ja źle mówię? Z czym masz problem?

SYLWEK: A weź w ogóle...

OJCIEC: No jak masz jakieś pretensje, to powiedz. Słucham.

SYLWEK: Nie mam pretensji, nie mam żalu, ja też was kocham i tak dalej... No ale pewnych rzeczy się nie zapomina. I to, co ja musiałem ostatnio przejść, to... no szkoda gadać, że tak powiem.

OJCIEC: Że co? Trochę się wszyscy strachu najedli i wszystko. I tak samo jak było z tym wypadkiem, pamiętasz? Jak wyszedłeś z auta i się porzygałeś, a ja się tylko śmiałem. Potem takie rzeczy po czasie się wspomina z sympatią. Przynajmniej coś się dzieje, przynajmniej nie jest nudno w chałupie.

MATKA: No, i sąsiedzi mają o czym gadać potem.

OJCIEC: No i niech se gadają, a co mnie to. Przynajmniej raz będę z czegoś znany. Dobra, mów młody, co tam chcesz, bo mi się palić chce.

MACIEJ: Mogę?

MATKA: No mów wreszcie, co tam chcesz powiedzieć, a nie się pytasz ciągle, bo mi ta zupa wykipi.

MACIEJ: Zobaczcie, ja jeszcze nie powiedziałem słowa, a wy już zdążyliście się pokłócić, wystarczyło was posadzić w jednym pokoju.

OJCIEC: A kto się tu kłóci? Ty chyba nie widziałeś, jak się ludzie kłócą. Coś tam sobie nawyobrażałeś, robisz jakieś spotkania rodzinne i chcesz nam życie prostować, a ja ci mówię, że wszystko jest jak powinno i nie masz się czym martwić.

MACIEJ: Tato, mało brakowało, a zamiast przyjechać do was na obiad jechałbym na stypę. A ty chcesz mi powiedzieć, że wszystko jest w porządku, tak?

OJCIEC: Już wam tłumaczyłem, Sylwkowi tłumaczyłem, mamie tłumaczyłem, no że to był... no nie wiem, wyglup? Chwila słabości? Nigdy w życiu nie przyszłoby mi to do głowy na trzeźwo. Coś tam się człowiekowi na chwilę w głowie popierdoliło i tyle.

SYLWEK: No tak...

OJCIEC: I wszystko jest spoko. Lekarz jak do mnie przyszedł, też mu wszystko wytłumaczyłem i też mówi: panie Ireczku, rozumiem, widzę, że pan jest normalny, nie żadna tam śruba czy coś, zostanie pan tydzień-dwa na obserwacji i wszystko. I żadnych mi tam sznurówek nie zabierali czy pasków. Gdybym ja chciał coś takiego zrobić na poważnie, to na pewno byśmy teraz tu nie siedzieli i nie gadali.

MACIEJ: Ale gadamy. Tylko nie bardzo dajesz mi dojść do słowa.

OJCIEC: Kto ci nie daje dojść do słowa? Masz coś do powiedzenia, to mów, ja jak chcę coś powiedzieć, to też mówię.

MACIEJ: No więc... chcę powiedzieć... że...

MATKA: No... Przejdź przez ten most...

MACIEJ: No nie wiem, że kurwa to nie jest... normalne, żeby się człowiek chciał powiesić we własnym domu i że to o czymś jednak świadczy. I że jak się coś takiego dzieje, to chyba coś znaczy, tak?

OJCIEC: Jak mówię, to była jakaś głupia chwila słabości. Na pewno nie jest tak, żebym ja sobie świadomie chciał życie odebrać. Uważam, że życie jest... no... czymś najcudowniejszym, co może się stać. Kocham las, kocham drzewa, kocham psy, nawet takie małe robaczki, jak gdzieś tam sobie chodzą. I uwielbiam patrzeć, jak to wszystko żyje, rośnie i tak dalej. Z mamą spłodziliśmy i wychowaliśmy trójkę wspaniałych dzieci. I wszystko jest cacy. I ja to wszystko, co ty mi chcesz powiedzieć, to ja to już dawno wiem. I nie potrzebuję, żebyś teraz mi cokolwiek tłumaczył. Będiesz miał swoją rodzinę, to wtedy pogadamy. A teraz sorry, ale jeśli pozwolicie, to idę sobie zapalić.

MACIEJ: Tak się składa, że mam swoją rodzinę i właśnie próbuję z nią rozmawiać. Możesz zapalić za chwilę?

OJCIEC: No i to jest piękne i chwała ci za to. Kochajcie się, a wszystko będzie jak trzeba.

Ojciec wychodzi, całuje Macieja w głowę. Chwila ciszy.

SYLWEK: No i co, pogadałeś sobie? Mówiłem ci, że tak będzie. Jak chcesz pogadać, to przyjdź na górę. Na razie.

Sylwek i Elka wychodzą.

MATKA: No i widzisz, tutaj jest tak zawsze. Myślisz, że ja nie gadałam, nie pytałam, co mu do łba strzeliło? Ale to widzisz, jaki on jest. Idę, bo mi ta zupa wykipi i będzie po obiedzie. A ty się niczym nie przejmuj, nie smuć i zajmij się swoim życiem i niczym się nie martw, my sobie tu damy radę.

Maciej zostaje sam. Po chwili wchodzi ojciec.

OJCIEC: Widzisz synek... Ty wyjechałeś do tej Warszawy... Ile to już będzie? Z dziesięć lat?

MACIEJ: Osiem.

OJCIEC: Niech będzie osiem. Coś tam świata liznąłeś, wykształciłeś się, i tak dalej. Ale ty świata nam tutaj nie zmienisz. My tu mamy swoje życie, a ty tam masz swoje. I możesz nam opowiadać o tym, jak to ci się pięknie żyje bez mięsa, jak to tam nie wiem... Budda cię oświeciła, czy co tam jeszcze sobie wymyśliłeś. Ale ty jesteś po prostu inny. I my też jesteśmy inni. I możemy się kochać, możemy się kłócić, ale pewnych rzeczy się po prostu nie zmienią.

MACIEJ: Czyli jednym słowem: jest dobrze, tak jak jest? Tak?

OJCIEC: Słuchaj synek, starych drzew się nie przesadza. Ja sobie wybrałem w życiu jakąś ścieżkę, może lepszą, może gorszą, nie mnie to oceniać, ani tym bardziej tobie. Ja wiem, że może nie takiego ojca byś sobie życzył, ale tego się nie wybiera. Ja wiem synek, że jak tak na mnie spojrzeć z boku, to kto ja jestem? Robol, pijak, i tak dalej.

MACIEJ: Przecież nie o to chodzi...

OJCIEC: Ale widzisz... Ja po prostu taki jestem. Mnie pieniądze nigdy nie interesowały; jak miałem, to dawałem, a jak nie miałem, to też jakoś było. Ale nigdy nie stałem się taką kurwą, taką mendą ludzką, jak te wszystkie komorniki, co tu przysyłają mi te pisma, jak te chuje w polityce, i tak dalej. Ja zawsze byłem w porządku. Jak mamuśka zaciążyła, to nie kryłem się po krzakach jak co poniektórzy, żadnych alimentów nigdy nie płaciłem, zawsze tatę mieliście. I zawsze było co zjeść w lodówce i co na garba założyć. Bo ja synek tak nie potrafię, kurwa. Nie potrafię żerować na kimś, rozumiesz, co mówię? Nie potrafię żerować na tym, że komuś jest gorzej, a mnie lepiej. Synek, przecież ja tu Solidarność rozkręcałem. Książę Pan, biurko, telefon, nie musiałem już przy maszynie stać. Przewodniczący na całą spawalnię, ja tu miałem stu dwóch ludzi pod sobą. Dyrektor całego zakładu to mógł mi buty czyścić. Jak przyszło co do czego, to wchodziłem do niego i mówię: gdzie są pieniądze, co dostałeś na premie dla pracowników? A on: no, panie Ireczku, bo to tu remont, tam coś tam... Jaki kurwa remont?! Na remont to masz osobny budżet, a to, co dla pracowników, to jest kurwa dla pracowników! Tak mu mówię. To on, że się jakoś dogadamy. Jak się kurwa dogadamy? To ja mam kolegów olać i samemu wziąć? Jego dzieci są inaczej głodne niż moje? Ty chamie, kurwa, mówię. *(pauza)* A w Solidarności to jak było? To samo, kurwa. Głosowanie, czy na to stanowisko to damy tego i tego, a na to tego i tego. To ja wstaję i mówię: panowie, my tu przecież jesteśmy dla pracowników! Mamy gadać o sprawach pracowników! A nie komu jaki stołek! Jakbym wtedy z nimi poszedł to chuj wie, czy bym

dzisiaj tam z nimi nie siedział w tym rządzie. I co oni takiego zmienili? Wartę przy korycie, kurwa, nic więcej. Zakłady rozjebali i rozkradli, ludzi wyrzucili na bruk. I ja kurwa, spawacz z dwudziestoletnim doświadczeniem, wszystkie uprawnienia spawalnicze, nawet na aluminium, i co? Miałem się z domu wynieść i roboty za miedzą szukać?... Synek, te wszystkie tematy są tak pojebane, że głowa mała. To jest tak poplątane, jak nie wiem... grzybnia? Zwoje mózgowe? Jakbyś chciał to wszystko ogarnąć, to by ci życia nie starczyło na to... A, pies tam jebał. Ja się wolę piwa napić i na grzyby pójść, niż się z tym wszystkim szarpać. Tylko żeby mi jeszcze tego lasu tak nie wycinali. *(po chwili)* Kiedyś, jak byłem młody, to dopierdalałem za dwóch. A teraz jedyne co mi się chce to czasem piwa napić i po lesie położyć. Wiesz, co ja robię czasem w tym lesie? Nie wiem, czy mi się już coś na stare lata zupełnie we łbie popierdoliło, czy jak... Ale przytulam się do drzew. Mam takie swoje ulubione dęby. Piękne, rozłożyste, takie grube, że we trzech byś ich nie objął, jakbyś się za ręce chwycił.

MACIEJ: To ładne...

OJCIEC: I słuchaj. Przytulam się i czuję, jak ta ich siła przeze mnie przepływa. I to tak serio, jakbym się do kontaktu podłączył. To jest takie jebnięcie, że szok... Czuję tą siłę i czuję, że mnie ciągnie do siebie. Dosłownie, jakby mnie ciągnęło pod ziemię. Bo ja już swoje zrobiłem synek, co miałem zrobić na tym świecie. Wszystkich was ubrałem, nakarmiłem, nigdy żadne głodne nie chodziło, nigdy niczego wam nie brakło. Jak trzeba było, to spod ziemi wydarłem. Nie było tak?

MACIEJ: No... tak było.

OJCIEC: Co miałem, to dawałem. Nie zawsze miałem, ale nigdy nikomu nie żałowałem. Sam sobie od gęby odjąłem, żebyście wy mieli. A teraz już jesteście wszyscy dorośli, teraz już tatusia nie potrzebujecie. Już nie otwieracie dziubków, żeby was nakarmić. I tatuś już nie jest wam do niczego potrzebny.

MACIEJ: To, że nie musisz nas utrzymywać to nie znaczy przecież, że nie jesteś nam potrzebny.

OJCIEC: Dobra synek, wybaczone, ale ja muszę się wysikać. Jeszcze pogadamy, jak będziesz chciał.

MACIEJ: Po to tu przyjechałem.

OJCIEC: Kocham cię Robaczku, nie zapominaj o tym.

MACIEJ: Ja ciebie też kocham, tato.

OJCIEC: Widzisz... Całe życie wydawało mi się, że będę szczęśliwy, jak nikt niczego nie będzie już ode mnie chciał. A teraz nikt już niczego ode mnie nie chce i jakoś nie jestem

szczęśliwy. Teraz to tylko łopatkę wziąć i do lasu się pójść zakopać. Jak wiesz, po co mam rano z łóżka wstawać, to mi powiedz. A jak nie, to mi życia nie prostuj. Bo nie naprostujesz.

Ojciec wychodzi. Maciej zostaje sam.

Scena 4

Mieszkanie na górze.

ELKA: Herbaty chcesz?

MACIEJ: Nie, dzięki. Już rzygam tą herbatą. Nic, tylko herbata. Piwa jakiegoś nie macie?

MATKA: Piwa chyba nie. *(Wola)* Sylwek, zobacz tam w lodówce, czy jest jeszcze jakieś piwo. Odkąd Sylwek nie pije, to tak nie kupujemy. Ja też teraz nie piję, wiadomo.

Sylwek wchodzi.

SYLWEK: Ta, ciekawe skąd ja ci tu piwo wezmę. Przecież wiesz, że ja od Sylwestra nie piję.

ELKA: Sylwek, twoja mama mówiła, żebyś jej tam babcię pomógł na bok przewrócić, czy coś.

SYLWEK: Kurwa... Dobra, zaraz pójde. Nie pali się.

MACIEJ: Podziwiam. Ja tu nie umiem wytrzymać dwóch dni bez znieczulenia.

SYLWEK: No to widzisz, a ja jakoś muszę.

MACIEJ: Jakbyś nie chciał, to byś nie musiał.

SYLWEK: To się tak łatwo mówi. Ty jak sam jesteś, to sobie możesz skakać z miejsca na miejsce, ale jak się ma rodzinę, to się trochę inaczej myśli.

MACIEJ: Ale mielibyście trochę spokoju. Mieszkania nie są znowu takie drogie, jeszcze tutaj.

SYLWEK: To zależy, ile się zarabia i na co się wydaje. Dobra, lepiej powiedz, jak tam ta twoja psychoterapia. Zadowolony jesteś, żeś se z rodziną pogadał?

MACIEJ: Niespecjalnie...

SYLWEK: Jemu już szajba zupełnie odjechała. A jaką mi tu akcję zrobił kiedyś... Parę dni przed tym swoim wybrykiem.

MACIEJ: Jaką?

SYLWEK: A chuj, nawet nie chce mi się opowiadać. *(po chwili)* Przyszedł do mnie któregoś razu w środku nocy, nawalony jak meserszmit, że on musi w końcu w tym domu porządek zaprowadzić. Coś tam gadał, że rachunki niezapłacone, że jemu lokatorzy niepotrzebni, że coś tam... No to mu mówię: jakbyś tyle nie chlał, to może by cię było stać na rachunki, bo ja to mam swoje rachunki popłacone. To on do mnie z japą wyskoczył, że aż się Adaś obudził. Ja mówię: weź się człowieku ogarnij, bo ludzie chcą spać. To on, że to jego chałupa i że

będzie sobie robił, co mu się żywnie podoba. A jak nam się nie podoba, to możemy wypierdalać do bloku.

MACIEJ: No... sympatycznie. I co zrobiłeś?

SYLWEK: Jak mi paluchem na drzwi pokazał, to mu powiedziałem, że tym palcem to on sobie może kolegami pod sklepem dyrygować, a nie mną. Skończyły się kurwa czasy, kiedy Sylwek był mały i można go było kopać jak psa. Tak mu powiedziałem, to się trochę ogarnął, coś tam odburknął i poszedł. I tak codziennie. Jak nie o rachunki się przypierdoli, to że płot niepomalowany, że samochodem mu trawę wyjeździłem przed domem i takie tam. Do matki to samo, bez przerwy pretensje i ona bez przerwy do nas z płaczem przylatuje.

MACIEJ: Czemu?

ELKA: No, ją przecież też chciał z domu wyrzucić, bo go niby z łóżka wygania.

SYLWEK: Oni to oboje są siebie warci. Ona go od rana do wieczora jebie za wszystko jak jest trzeźwy, a on ją, jak się upije. I tak w kółko. Ile on już razy ją z domu wyrzucał, albo ona się wyprowadzała. On to myślisz czemu tą akcję odjechał, jak nie przez nią? Coś mu tam powiedziała, on się wkurwił i zrobił taki... o, malutki szantaż. Tylko szkoda, że trochę mu się to wymknęło spod kontroli i że to ja go kurwa musiałem ogarniać. Mało mi psychikę zjechał przez całe życie, jeszcze teraz musi.

MACIEJ: To ty go... odcinałeś?

SYLWEK: A kto, matka? Matka to z płaczem przyleciała, że ojciec się zamknął w pokoju i nie otwiera. I faktycznie, zbiegam na dół, a tam drzwi zamknięte... Kurwa, w życiu tego nie zapomnę. Pchnąłem raz, drugi, ale gdzie tam, jak to na klucz pozamykane, a on się jeszcze całym ciężarem na klamce obwiesił... W końcu się rozpędziłem, zjechałem z bara, że aż mi się ciemno przed oczami zrobiło, wbiegam do pokoju, a on już kurwa cały siny jak śliwka i go całego telepie, o tak. Kurwa mać! Nikomu nie życzę, żeby coś takiego musiał oglądać. I on kurwa ci teraz powie, że to był wygłup, bo on przecież kocha życie, no ludzie drodzy! Miejcie litość! To to jest kurwa skrajny egoista, nic więcej. W dupie ma, że ludzie potem będą mieli traumę na resztę życia. Liczy się tylko Iruś i jego filozoficzne konflikty wewnętrzne. A że ktoś tam potem nie będzie spał po nocach, że rodzina będzie w żałobie, to chuj tam. Kogo by to obchodziło, nie?

MACIEJ: A on co mówił?

SYLWEK: A co miał mówić? W ogóle nie kontaktował. Przecież nawalony był jak stodoła. Elka na karetkę zadzwoniła, bo matka to była tak roztrzęsiona, że telefonu nie mogła w ręce utrzymać. Przyjechali, zabrali go na obserwację, potem do czubków. Wszyscy sąsiedzi w oknach, cała ulica na baczność postawiona, bo na sygnale przyjechali, wiadomo.

ELKA: To co ty jeszcze nie słyszałeś, jak to było? Matka ci nie opowiadała przez telefon?

MACIEJ: Bo ona ci akurat coś powie.

SYLWEK: No wiadomo. Najlepiej nasrać, pod dywan pozamiatać i udawać, że pachnie.

MACIEJ: I kiedy to było? W piątek, tak?

SYLWEK: No równo dwa tygodnie temu. Matka tam do niego jeździła, ja ją nawet ze dwa razy zawiozłem, ale ja to zostawiałem w samochodzie. Od tamtego momentu to nie mogę nawet patrzeć na niego, bo mnie od razu wkurw łąpie. Po tym, co ja tu musiałem przez niego przeżywać, to kurwa mać...

ELKA: No przestań... Sylwek...

SYLWEK: Co przestań? Co przestań? Nikt mi w życiu tyle krwi nie napsuł co ten człowiek. Ja powiedziałem: żałuję, że tam w ogóle do tego pokoju pobiegłem, bo byłby już spokój.

ELKA: Weź tak nawet nie gadaj głupio...

SYLWEK: No a co? Jak on nie chce żyć, to co my mamy do gadania? Chodzi tylko, wszystkim dupę truje, do wszystkich ma o coś pretensje, a sam nic nie robi. Widziałaś, żeby kiedyś gówna po psie sprzątał? Albo żeby coś wkoło domu zrobił? A do babki to kto lata na okrągło? Nic, tylko nachlać się i ludziom dupę truć. Bym go wtedy z tego paska nie zdjął, to by był święty spokój i po ptokach. A on ci teraz powie, że to był wygłup. Wygłup to jest jak się nawalisz i komuś na wycieraczkę nasrasz, albo jak się z gołą dupą przebiegniesz po ulicy. A nie jak rodzinę w traumę wpędzasz.

Wchodzi Mama.

MATKA: No idziesz, czy nie idziesz?! Nie słyszysz, jak cię wołam? Wy se tu będziecie siedzieć i pieprzyć od rzeczy, a ja sama mam w tych gównach tonąć?

SYLWEK: Dobra, idę już. Chwilę sobie człowiek nie może z bratem pogadać? Pali się tam, czy jak?

Sylwek i Mama wychodzą.

ELKA: A ty nie idziesz z nimi?

MACIEJ: Dadzą sobie radę.

ELKA: Wiesz, że z babcią już jest kiepsko?

MACIEJ: Wiem, Sylwek mi mówił. Zresztą nietrudno się domyślić. *(po chwili)* A jak tam mała?

ELKA: Dzięki, rośnie. Czasem jak mnie kopnie, to aż jęknę.

MACIEJ: I na kiedy macie termin?

ELKA: Jeszcze z miesiąc, jak się nie będzie bardzo pchała na świat.

MACIEJ: Mhm.

ELKA: Zostajesz do grilla?

MACIEJ: Jakiego grilla?

ELKA: No, z okazji urodzin twojego taty.

MACIEJ: Przecież on już miał urodziny, Sylwek mnie zapraszał.

ELKA: No tak, tylko że je spędził na oddziale. To znaczy same urodziny miał we środę, a w sobotę miał być grill. My się przygotowaliśmy, kupiliśmy wszystko, a on dzień wcześniej...
No wiesz.

MACIEJ: Tak. Jakoś z tego wszystkiego wyleciało mi to z głowy. I tak nie mogłem przyjechać.

ELKA: No to się dobrze składa, bo pomyśleliśmy z Sylwkiem, że jak już jesteś, a i tak wszystko kupione, no to możemy zrobić teraz. Jak będzie pogoda, bo podobno ma lać.

MACIEJ: No tak. Tylko teraz to trochę dziwne.

ELKA: Czemu?

MACIEJ: No... Skoro już raz wołał mieć stypę zamiast urodzin...

Akt II

Scena 5

Mieszkanie na dole. Deszcz.

SYLWEK: Gównu będzie z tego mięsa zaraz, przy grillu to trzeba stać, a nie tak łązić w te i we wte. Tatuś, chcesz jeszcze tej kielbasy? A ty, Maciek? Dobra jest, mówię ci. Zaraz to się wszystko schajcuje na tym ruszcie i będzie dupa. To jest taka kielbasa, że se raz mógłbyś zrobić wyjątek.

MACIEJ: Nie, dzięki.

SYLWEK: To co? Nikt nie chce? To po co ja tego grilla pół dnia rozpalałem i teraz po deszczu latam jak debil?

MATKA: Mi możesz dać jedno skrzydełko, tylko jakieś małe.

SYLWEK: Wszystkie są takie same. To chcesz?

MATKA: Tylko takie nieprzypalone węz, bo mnie goni potem po takim węglu.

SYLWEK: Przecież węgiel się właśnie na sraczkę bierze, to ja nie wiem, jak ciebie może gonić.

MACIEJ: Musicie gadać o sraczcze przy jedzeniu?

SYLWEK: O, jaki delikatny, paczta go. To wy w tej Warszawie już się nie chodziecie wysrać, co? Tylko pierdziecie na fiołkowo? Czy aniołki spod was wynoszą?

MATKA: Oj, Sylwek, daj już spokój. Nic, tylko się czepiasz chłopaka. I dobrze, że w Warszawie siedzi, a nie tu na dupie, jak co poniektórzy.

SYLWEK: Co, ja na dupie siedzę, tak?

MATKA: Nie mówię o tobie. *(do Ojca)* Te prezenty może byś otworzył, co? Nie interesuje cię, co od synów dostałeś?

OJCIEC: Pomaleńku, wszystko w swoim czasie.

MATKA: A to siedź i pij, jak ci tak pasuje. Zaraz pójdziesz spać i chuj bombki strzelił, tyle będzie po imprezie. Dawaj, nie gadaj tam, otwieraj, bo sama jestem ciekawa.

OJCIEC: Oj Niušku, no to sobie otwórz, jak jesteś ciekawa.

MATKA: Ja mam twoje prezenty otwierać? No chyba se żarty stroisz.

MACIEJ: Może poczekajmy do tortu.

MATKA: Oj, dobra, możemy w ogóle nie otwierać, mi to lata i powiewa.

SYLWEK: *(do Elki)* Idź węz przynieś ten tort.

ELKA: Czemu ja?

SYLWEK: Bo ja akurat tańczę mambo, nie widać? I zobacz, czy Adaś śpi.

ELKA: Ale ty głupi jesteś Sylwek.

Elka wychodzi.

SYLWEK: *(do Ojca)* No i nie skończyłeś, co z tym gościem było, co wagony spawał i tej skrzynki nie odłączył?

OJCIEC: Jakiej kurwa skrzynki? Skrzynkę to masz w domu na ścianie, a nie tam na kolei. I nie wagony spawał, tylko trakcję, słuchaj mnie... Na trakcji masz na każdym słupie takie przepięcie. I jak ma ekipa wejść coś robić, to przyjeżdża gość i ma ten odcinek odłączyć. I żeby było wiadomo, że można wejść i robić, to on najpierw musi przy wszystkich ten drut chwycić, o tak. Tak, gołą łapą.

SYLWEK: To oni nie mają jakiejś kontrolki, tylko on musi za drut łapać?

OJCIEC: Teraz to nie wiem, może i mają, przecież to było kurwa ze trzydzieści-parę lat temu. Gdzie ci za komuny jakiś behapowiec na zakład przyszedł, jak to państwowe było?

MATKA: Oj dobra, nie podniecaj się tak, bo ci żyłka pęknie.

OJCIEC: I słuchaj mnie... Wychodzę z drezyny a tu jeb, coś tak walnęło - jak fajerwerki. Odwracam się, patrzę, a tam stoi gość na jednym wagonie i tylko iskry z niego idą. Ale to taki widok, że ja pierdolę... Jakbyś tego nie widział, to byś nie pomyślał, że to tak może wyglądać. Patrz. Gościu stoi na wagonie i tak go telepie, jak paralityka. Normalnie iskry jak sztuczne ognie na wszystkie strony, dym, i tylko takie wiesz, skwierczenie, jakby ci się mięso na ruszcie przypalało.

MATKA: A weź Irek, nie masz o czym przy jedzeniu opowiadać...

SYLWEK: No to się chłop trochę namęczył przed śmiercią.

OJCIEC: A gdzie się tam namęczył, kurwa! Jak na trakcji masz trzy tysiące woltów, to długo się namęczysz. To jest lepiej jak krzesło elektryczne. Poważnie ci mówię. Bzyk i cię nie ma. A potem to tylko z truchła się iskry sypią. Zero bólu. Najpiękniejsza śmierć na świecie.

Elka wchodzi z tortem, z którego sypią się iskry. Wszyscy wstają i zaczynają śpiewać sto lat.

OJCIEC: No, tak źle to mi nie życze może. Ja ledwo do emerytury dociągnąłem, gdzie mi tam się jeszcze prawie czterdzieści lat męczyć, kurwa.

MATKA: Nie gadaj, tylko świeczki dmuchaj i pomyśl życzenie.

OJCIEC: A czego ja sobie jeszcze mogę życzyć? Dzieci mam, żonę mam, jest co wypić, jest co zjeść. Mi to się już wszystkie życzenia spełniły.

SYLWEK: No to jak ty taki dżin jesteś, to może pomyśl, żeby w jakiegoś lotka ustrzelił, albo co.

OJCIEC: No, może byś wtedy mi na łbie przestał siedzieć i poszedł na swoje.

MATKA: Irek...

SYLWEK: O, już, pożartował se człowiek. Dobra, jak tak mamy gadać, to ja to pierdolę, miło było, ale ja się z państwem żegnam powoli.

ELKA: Oj, Sylwek, uspokój się, ty też taki drażliwy jesteś.

OJCIEC: A to się żegnaj... Krzyż na drogę.

MATKA: Cicho, kurwa! Żadnych teraz takich. Sylwek, chodź tu. A ty nie podskakuj. Już ci do łba strzela, tak? Nie po to ja se ręce urabiałam po łokcie, żebyście się teraz pożarli i do domu poszli. Maciek przyjechał, też chce sobie w spokoju z rodziną posiedzieć. Było sto lat, to prezenty teraz, jazda.

MACIEJ: Mój może poczekać.

MATKA: Nic tam nie będzie czekać. No jazda. Odpakowuj.

Ojciec odpakowuje pierwszy prezent.

MATKA: No i co tam masz?

OJCIEC: Czeka, zaraz.

Ojciec wyciąga z pudełka sprężynowy nóż.

ELKA: To ode mnie i od Sylwka, żebyś mógł se na emeryturze na prawdziwki polować.

OJCIEC: No... Z taką kosą, to i na dziki można. Dziękuję ślicznie. To jest z nierdzewki?

SYLWEK: Ta. Tylko uważaj, bo dzika to tym se można nawet ogolić.

MATKA: Ty też byś się w końcu ogolił, dziku. No, teraz ten.

OJCIEC: A co ty mi tu kolejność narzucasz? Se będę chciał, to se otworzę, który będę chciał.

MATKA: Patrz tam, co tam jest, a nie się mędrkujesz.

OJCIEC: O, piersióweczka. To jest skórą obszyte?

SYLWEK: Ale jakaś taka mała, co?

MATKA: No wiadomo, ojcu to i litrowa byłaby mała!

SYLWEK: Komu to się będzie chciało przelewać, nie tatuś?

OJCIEC: Pożyjemy, zobaczymy...

MATKA: Żeby jak ten dziot nie chodził po lesie z tymi małpkami zawsze.

OJCIEC: I co tam jeszcze jest?

MATKA: No to nie widzisz? Za tobą, to pudło wielkie.

MACIEJ: Tylko ostrożnie.

OJCIEC: A co to, jakieś szkło, czy co?

MATKA: Ta, tobie tylko szkło we łbie. Odpakujesz, to się dowiesz. Na stół to daj. Sylwek, daj no tego noża.

MACIEJ: Ok, może ja to zrobię.

Maciej odpakowuje prezent. Okazuje się nim być piękna, kolorowa papuga w klatce.

MATKA: Nie no, ty se chyba jaja robisz?!

ELKA: Papugę mu kupił, no nie mogę!

SYLWEK: Ciebie to już do reszty powaliło w tej Warszawie brat?

MATKA: No budda go opuściła. Po coś ty to tu przywłókł? Mało nam dwa psy na podwórku? Kto to się będzie tym zajmował? Zabierasz to tam, skądżeś to przyniósł, bez gadania. Ja nie będę jeszcze koło papugi latała, jakbym mało miała roboty w tym domu. Nie no, oszalał.

ELKA: Ale jaka ładna! Zobacz, jak jej się piórka mienia. To teraz mamusia będziesz miała zajęcie.

MATKA: Ani mi się śni.

MACIEJ: No i co, tato? Podoba ci się?

OJCIEC: Szczerze mówiąc, to jestem w lekkim szoku. I trochę nie wiem, skąd ci to przyszło...

MACIEJ: Nie pamiętasz, jak tu kiedyś gadaliśmy na podwórku? O emeryturze?

OJCIEC: Szczerze mówiąc, to nie za bardzo...

MACIEJ: Nie pamiętasz?

OJCIEC: Nie.

MACIEJ: No dobra... Jak tak to... Faktycznie. To idiotyzm. Sorry.

Maciej zakrywa klatkę.

MATKA: Ale co jest idiotyzm? O co ci chodzi?

MACIEJ: Nieważne. Skoro tata nie pamięta, to nie ma sensu.

MATKA: Ale czego nie pamięta?

MACIEJ: Powiedziałem, nieważne!

MATKA: O!

MACIEJ: Oddam to jutro do sklepu. Zresztą, tak się z nimi umówiłem.

MATKA: No o co ci chodzi z tą papugą, powiesz nam, czy nie?

Maciej wychodzi, zabierając ze sobą klatkę.

ELKA: Co jemu się stało?

MATKA: Irek, o co chodzi z tą papugą?

OJCIEC: Bo ja wiem?

MATKA: Nic mu nie mówiłeś, sam se to wymyślił, tak?

OJCIEC: Wiesz, jaki on jest. Coś tam sobie w tej głowie kombinuje po swojemu i nie wiadomo, o co mu chodzi. Nie znasz go?

ELKA: Artysta po prostu...

SYLWEK: ...z Koziej Wólki.

ELKA: Sylwek...

SYLWEK: No przecież nie mówię, że on jest jakiś nie tego, tylko że jest z Koziej Wólki. Jak mu się zachciało być artystą wśród robori, to mógłby nam czasem trochę ułatwić. A nie teraz my mamy tu siedzieć i się zastanawiać, dlaczego Maciuś się honorem unosi.

ELKA: Chyba chciał dobrze, nie?

SYLWEK: Dobrymi chęciami to jest wiesz co.

ELKA: Ty też mamusia nie musiałaś tak od razu na niego naskoczyć.

MATKA: Ja na niego naskoczyłam, tak? A ty się nie śmiałaś?

SYLWEK: A co ty go bronisz tak od razu? Idź go przytul, jak ci tak go szkoda.

ELKA: Weź ty się w łeb jebnij.

SYLWEK: No co?

MATKA: Dobra, cicho tam. Idździesz tam Sylwek do niego, powiedz mu, żeby tu przyszedł.

SYLWEK: Czemu ja?

MATKA: Temu, że nie ma dżemu.

SYLWEK: Ja nigdzie nie idę, daj ty mi spokój, kobieto. Naskoczyłaś na niego, to do niego idź teraz.

Ojciec wstaje.

MATKA: A ty gdzie idziesz?

OJCIEC: Idę sobie zapalić, jeśli pozwolicie.

Ojciec wychodzi.

ELKA: Co jemu do łba strzeliło z tą papugą?

MATKA: A bo go kto wie? Idę, zobaczę, bo jeszcze jakąś głupotę zrobi.

SYLWEK: Dobra, to widzę, że tu jest już po imprezie. Te uduka to będzie chyba trzeba psom rzucić, bo się za bardzo spiekły. Idziesz na górę?

ELKA: Pomogę tu twojej mamie trochę ogarnąć.

MATKA: Dam se radę, idź. Zresztą ja jeszcze muszę do babci zajrzeć.

Scena 6

Babcia i Maciej przyglądają się papudze. Wchodzi Matka.

MATKA: Co ty tu robisz?

MACIEJ: Przyszedłem posiedzieć.

MATKA: Gadałam z Sylwkiem o tej papudze. Mówi, że on ją może wziąć. Bo ja tu na dole na pewno nie będę jej trzymać.

MACIEJ: Nie szukam schroniska. Oddam ją do sklepu.

MATKA: To jest ta... Nierozłączka?

MACIEJ: Nie, mam. Rudosterka.

BABCIA: Ano. Jak człowiek był młody, to się latało.

MATKA: No ja nie mówię, fajna taka, kolorowa. Pewnie tania nie była. Ale tu się nikt nie ma siły jeszcze papugą zajmować, to nie pomyślałeś o tym?

MACIEJ: Pomyślałem.

MATKA: Ty to od małego zawsze musiałeś coś wymyślić. Jak nie szczura, to kota, jak nie kota, to papugę. A potem ja po nich chodzę i gówna sprzątam.

MACIEJ: Dla ciebie wszystko sprowadza się do tego, że trzeba po tym sprzątać?

MATKA: A tak. Bo wszystko, co żyje, tylko na okrągło żre i sra.

MACIEJ: No to gratuluję takiej filozofii.

MATKA: A twoja jest jaka? Korkiem sobie dupę zatkać?

MACIEJ: Mamo, ten człowiek dwa tygodnie temu chciał się powiesić, i was to w ogóle nie interesuje?

BABCIA: Kto się chciał powiesić?

MATKA: A kto powiedział, że nas to nie interesuje?

MACIEJ: Nikt nic nie musi mówić, wystarczy, że mam oczy. Wszystko jest dokładnie tak, jak było. Myślałem, że po takim czymś to się nie wiem... Dochodzi do jakichś wniosków. Po prostu. A tu nie zmieniło się nic. Ty się na niego drzesz, on pije, żeby to wytrzymać, i wszyscy udają, że się nic nie stało. Wy nie rozumiecie, że takie coś to jest wołanie o pomoc? Co on ma jeszcze zrobić, żebyście to zobaczyli?

MATKA: No to mu pomóż, jak taki jesteś jasnie oświecony. Bo ja nie wiem jak.

MACIEJ: A ja mam wiedzieć?

MATKA: Co ja ci od przyjazdu powtarzam? Żebyś z nim wyszedł, pogadał. I co? Gadałeś?

MACIEJ: Mówiłem ci już, że takie gadanie to sobie można o dupę potłuc.

MATKA: No tak, lepiej papugę kupić. Ona mu wytłumaczy wszystko. Siądzie mu na ramieniu i będzie gadać.

MACIEJ: Ja pierdolę...

MATKA: No to co mamy zrobić według panicza, co? Myślisz, że ja to sobie tak olewam, tak? Że nie mam łba nabitego tym od rana do wieczora? Wiesz, ile ja nocy przez to nie przespałam?

MACIEJ: To trzeba to jeszcze z tego łba umieć wyjąć. Usiąść i pogadać, jak ludzie. A nie chować się po kątach.

MATKA: Taki jesteś mądry, bo jak zwykle zaraz zawiniesz dupę w troki i pojedziesz, a ja tu się będę z tym wszystkim sama użerać. Pogadałeś z nim chociaż chwilę od wczoraj? W dupie miałeś. Sam stał w garażu z piwem i tylko patrzył w ścianę jak szpak w malowane wrota. Ty wiesz, jak on czeka, jak ty masz przyjechać? Tobie on tego nie powie, ale ja widzę. A ty masz w dupie, wpadasz dwa razy do roku i wolisz sobie z kolegami na piwo pójść, albo z koleżankami po mieście lufrować, zamiast z ojcem na podwórku posiedzieć. Kogo by tam jakiś stary dziad obchodził, nie?

MACIEJ: Dobra...

MATKA: Dobra to jest zupa z bobra.

Cisza.

MACIEJ: A jak on ma depresję? Pomyślałaś o tym?

MATKA: Jaką depresję?

BABCIA: Kto ma depresję?

MACIEJ: Normalną. Mam ci wymieniać typy teraz, czy co?

MATKA: A ja mam nerwicę, i co z tego? Ktoś się nade mną lituje? Każdy coś ma. Babcia ma demencję i też pewnie wolałaby nie mieć.

BABCIA: Kto ma demencję?

MACIEJ: Ale teraz gadamy o ojcu, a nie o tobie.

MATKA: No wiadomo. Matka jest mniej ważna. Ugotuje, posprząta i do kąta.

MACIEJ: Jezus, o czym my właściwie teraz rozmawiamy? Ja mówię o tym, że ojciec ma depresję i dlatego...

MATKA: W ogóle to jaką depresję? Jak ludzie mają depresję, to siedzą w domu, a nie się włóczą od rana do wieczora i wszystkim dupę trują.

MACIEJ: No niekoniecznie...

MATKA: No i co się z tym robi?

MACIEJ: Jakbym wiedział, to bym dostał Nobla z medycyny.

MATKA: Ale co, papugi na to pomagają? No co się krzywisz, serio pytam, widziałam w telewizji takie zajęcia z psami i koniami dla upośledzonych dzieci.

MACIEJ: Nie, papugi na to nie pomagają. Ale pomaga na to jak się ma jakieś zajęcie. A przede wszystkim nie pomaga, jak się ktoś na kogoś wydziera dzień i noc.

MATKA: Czyli to moja wina, tak? Najlepiej, na mamusię zgonić. Mamusia jest zawsze ta zła. Tatuś za to zawsze święty.

MACIEJ: Nie jest święty, ale nie słyszałem, żeby ciebie kiedyś do wariatkowa wywieźli.

MATKA: A powinni, miałabym w końcu trochę spokoju.

MACIEJ: Dobra, tą drogą to my nigdzie nie dojdziemy.

MATKA: No to co mam zrobić? Do lekarza mam zadzwonić, czy co, bo już nie wiem?

MACIEJ: Na początek wystarczy, jak siądziemy i z nim o tym pogadamy. Bez biegania za zupą, bez wychodzenia na fajkę, bez krzyków, pretensji i tak dalej. Okej? I najlepiej na trzeźwo.

MATKA: No to tego ci akurat nie mogę zagwarantować. Od czterdziestu lat go za to opieprzam dzień w dzień i jeszcze mi się go nie udało oduczyć.

MACIEJ: No to może by się udało, jakbyś go w końcu przestała opieprzać. Nie pomyślałaś o tym?

BABCIA: Ja to zawsze lubiłam ptaszki. Karmniki się tego, słoninę sikorkom wieszało. Raz to ojciec przyniósł do chałupy sokoła...

MATKA: Czy jastrzębia?

BABCIA: A czort wie... Mięsa mu nosiłam od obiadu, żeby się wykurował.

MATKA: ...bo miał skrzydło przetrącone...

BABCIA: Dzieciarnia się całą hałasą ze wsi zlatywała... A ile krzyku było... Co niemiara.

MACIEJ: I co?

MATKA: Co?

MACIEJ: Wykurowała babcia tego sokoła?

BABCIA: Ano...

MATKA: A gdzie tam. Zdechło toto zaraz. Dziadek lisom rzucił.

Scena 7

Mieszkanie na dole. Cała rodzina. Babcia śpi na wózku.

SYLWEK: O takiej terapii z psami to słyszałem, ale z ptakami to musi być jakaś świeżynka. Prosto ze stolicy.

MATKA: Dajże mu już spokój z tą papugą. Gdzie ten ojciec?

SYLWEK: Powiedział, że zaraz przyjdzie, tylko jeszcze hak założy i opaskę na oko, żeby pasował do kompletu. Poza tym niełatwo się z drewnianą nogą po schodach wchodzi.

MATKA: Ty to jesteś głupi jednak. Stare to to, a głupie.

SYLWEK: Nie wiem, mówił, że zaraz przyjdzie, tylko piwo dopije.

MATKA: No wiadomo. Bez tego ani rusz.

ELKA: To ja może zawczasu pójde ten piekarnik wyłączę, bo jak widzę to może trochę potrwać.

SYLWEK: Siedź, gaz zmniejszyłem, nic mu nie będzie.

ELKA: Na pewno?

SYLWEK: Na pewno to Kopernik nie żyje.

MATKA: Dobra, idzie chyba.

Ojciec wchodzi, jest zalany w sztok. Mija pokój i kieruje się w głąb domu.

SYLWEK: Widzę rum dobrze wszedł.

MATKA: A ty gdzie idziesz? Syn chciał z tobą pogadać.

OJCIEC: A o czym my tu będziemy gadać. Co tu jest do gadania tam.

MATKA: Coś widocznie jest. Przyjdiesz tu, czy ja mam po ciebie iść? *(do Macieja)* No i widzisz...

MACIEJ: *(do Ojca)* Tato, ja mam pociąg za chwilę.

SYLWEK: No tak.

MATKA: To mam iść po niego, czy nie? Przecież on teraz to nawet nie wie, jak się nazywa.

MACIEJ: Nie wiem. Widocznie go to stresuje, taka rozmowa.

ELKA: Ja jednak pójde ten piekarnik wyłączę.

Do pokoju wchodzi Ojciec, staje w progu.

OJCIEC: Synek, powiedziałem ci już jak komu dobremu: ty mi życia prostować nie będziesz.

Po co się wpięprzasz tam, gdzie cię nie proszą?

MATKA: A co ty już do niego z ryjem wyjeżdżasz, co? Co on ci jakąś krzywdę robi? Że chciałby z tobą pogadać jak ojciec z synem?

MACIEJ: Mamo...

SYLWEK: Chyba syn z ojcem...

MATKA: Siadaj na dupie i słuchaj, albo cię sama zaraz usadzę. *(do Macieja)* A Ty mów. *(do Ojca)* Co ci powiedziałam? Siadasz, czy nie?

OJCIEC: Jak sobie chcesz...

Ojciec siada.

MATKA: No, to proszę.

MACIEJ: Na początek chciałbym... żebyśmy wszyscy wzięli trzy spokojne oddechy, ok? Możecie przy tym zamknąć oczy.

Maciej oddycha z zamkniętymi oczami, reszta patrzy po sobie albo w podłogę.

MACIEJ: Raz... Dwa... Trzy...

W ciszy słychać odgłosy, wydawane przez papugę.

MATKA: To będzie tak skrzeczyć całą rozmowę? Elka, weź no to wynieś do kuchni, czy gdzieś.

OJCIEC: A niech sobie skrzeczy. Lepiej żeby ona skrzeczała, niż ty.

MATKA: Jak cię piznę zaraz!

MACIEJ: Nie no, to nie ma sensu.

OJCIEC: Mówiłem. Dobra, ja se idę zapalić, jeśli pozwolicie...

MATKA: Nigdzie nie idziesz! Siedzisz tu i słuchasz, co ma ci rodzina do powiedzenia.

Maciek, zaczniesz wreszcie, czy będziemy tak siedzieć i kwitnąć?

MACIEJ: A dacie mi wreszcie dojść do słowa?

MATKA: Dobra, nie czaruj, tylko gadaj, co masz gadać.

Maciej przygotowuje się do mówienia.

MACIEJ: Okej... A więc...

MATKA: Nie zaczyna się zdania od "a więc"...

ELKA: Mamo, no. Daj mu powiedzieć.

MACIEJ: A więc chciałbym, tato, zacząć od tego, że... nie jest nam obojętne to, jak się czujesz i przez co przechodzisz. I wspólnie uważamy, że warto byłoby zacząć to jakoś... przepracowywać.

OJCIEC: Synek, ja już od trzydziestu lat jestem przepracowany, daj ty mi już święty spokój.

MACIEJ: Chodzi mi o to, że należałoby podjąć pewne kroki, żeby... jakby to powiedzieć...

MATKA: Żeby ci się w tym łbie coś wreszcie poukładało.

MACIEJ: Mamo, mogę ja mówić?

MATKA: Bo podchodzisz do tego wszystkiego jak pies do jeża. Do konkretnego.

MACIEJ: Właśnie, że nie. Bo nic nie jest czarno-białe i chcę powiedzieć, że to, co się stało, to nie jest twoja wina, tylko...

MATKA: A czyja?

MACIEJ: ... to jest splot różnych wydarzeń, tak jak mówiłeś: poplątanych jak grzybnia, które się na to nałożyły. I że wszyscy, jak tu siedzimy, ty, mama, babcia, Sylwek, Elka może najmniej, ale wszyscy jesteśmy temu winni.

MATKA: A co ja mu niby takiego zrobiłam?

MACIEJ: Jest takie buddyjskie powiedzenie, mamo: rośnie to, co podlewasz. I jeśli człowiek całe życie słyszy tylko krytykę na swój temat, to ciężko, żeby jego samoocena była zdrowa.

MATKA: A co ty myślisz, że od tatusia, jak się do mnie odezwie, to tylko fiołki lecą?

MACIEJ: Czy mogłabyś przez moment, dosłownie przez minutę, postarać się nikogo nie krytykować? Masz taką funkcję?

SYLWEK: Wysokie żądania, brat.

MATKA: A kogo ja krytykuję? Jak mnie atakujesz, to ja mam stać jak kołek w płocie i słuchać?

MACIEJ: Nikogo nie atakuję. Mówię tylko, że to jest wspólna odpowiedzialność.

MATKA: Sraty pierdaty. Powiedzieć ci jak to było? Tatuś przyszedł do domu nawalony, jak teraz...

MACIEJ: Prosiłem cię o coś.

MATKA: A co ty będziesz mnie tu gówniarzu uciszał? Chyba mieliśmy razem się pogadać, a nie słuchać twoich monologów.

OJCIEC: Ale kultura dyskusji wymaga, że jak jeden mówi, to drugi mu się nie wcina.

MACIEJ: Dziękuję. Można tak to ująć.

MATKA: Ty mnie kultury nie będziesz uczył...

OJCIEC: Zamkniesz się wreszcie? Czy mam ci pomóc?

MATKA: O, paczta go, jaki chojrak. No spróbuj szczęścia!

MACIEJ: Mogę mówić?

MATKA: No mów, a nie się pytasz.

MACIEJ: Tato. Chciałbym ci coś przypomnieć. Zamknij oczy. No zamknij. Wy też możecie. Pamiętasz, jak opowiadałeś mi, że jak przejdziesz na emeryturę, to masz taki pomysł... Parę lat temu... Że jak już nie będziesz miał co robić, to w garażu przeszklisz dach, wstawisz tam takie duże klatki i nakupisz sobie egzotycznych ptaków? I zawsze, jak będziesz się źle czuł, to będziesz sobie stawiał między nimi krzesło, zamykał oczy i będziesz słuchał, jak ci śpiewają. A jak się rozejrzysz, to będzie cię otaczała cała feeria barw i dźwięków. I chcę ci powiedzieć, że to jest najpiękniejsza rzecz, jaką od ciebie kiedykolwiek usłyszałem. Pamiętam, jak mi to opowiadałeś - jakbyś już te ptaki widział przed sobą. I nie wiem, co się stało z tym człowiekiem, który wtedy ze mną o tym gadał, ale chciałbym, żeby on do nas wrócił. I dlatego kupiłem ci tę papugę, bo chcę, żeby to był dla ciebie taki pierwszy impuls. Pierwszy impuls dla twojej ptaszarni. Oczywiście, mogę wziąć na siebie część kosztów, pomogę ci przy pracy i tak dalej, no i miałem nadzieję, że reszta rodziny też się w to włączy.

Cisza. Sylwek się podśmiewa.

MAMA: Maciek, ty to ostatnio na łeb nie upadłeś? No ale jak ty to sobie wyobrażasz? Że mi tu jeszcze na łeb ściągniesz fermę drobiu? Ta jedna się tak wydziera, że krętka idzie dostać, a ty chcesz nam tu zoo otwierać? A kto to będzie doglądał?

MACIEJ: Może najpierw tata powie, co myśli.

MAMA: Tata to sobie może mówić, bo to nie tata jest w tym domu od sprzątanía. On sobie będzie słuchał ferii barw, a ja będę to łajno taczkami wozić. Wybij to sobie ze łba ciężkim młotkiem. I jemu przy okazji. Ty lepiej zajmij się swoimi sprawami, a nie będziesz nam impulsy rozdawał.

MACIEJ: Sylwek?

SYLWEK: Nie no... Doceniam generalnie. Ale powiedz, ty to tak na serio? Bo... No dobra. O ile mi dasz na piśmie, że będziesz raz w tygodniu z Warszawy przyjeżdżał, żeby się z tym bawić. Bo ja napewno nie dam się w to wkręcić. Poza tym wiesz ile taka ptaszarnia prądu zeżre? Jeszcze zimą? Kto będzie te rachunki płacił?

ELKA: (*Maciej patrzy na Elkę*) Sorry, mnie nie pytaj, ja mam uczulenie na pierze.

MACIEJ: Aha.

MATKA: Weź se daj dupie radę, Maciek. O czym ty w ogóle do nas mówisz? Co ty chcesz z nas pośmiewisko dla całej ulicy zrobić? Żeby ludzie nas palcami wytykali? Wyobraźnię to ty masz, nie powiem, tylko taką nie za bardzo praktyczną.

MACIEJ: Tato?

Cisza.

MATKA: No odezwiesz się wreszcie?

OJCIEC: A co tu jest jeszcze do gadania...

MATKA: A ty gdzie idziesz?

Ojciec wychodzi.

SYLWEK: Tego to ja bym chyba nawet po kwasie nie wymyślił.

MATKA: A weź przestań. Maciek, ty nic, tylko łaź za nim i słuchaj, co jemu się w tym siwym łbie uroi po pijaku. Nie gniewaj się, ale on to takich pomysłów ma dziesięć na minutę. Jak chłop nie ma zajęcia, to tak łązi i kombinuje z trzech metrów czopkę. Garaż jest do otynkowania, pokoje trzeba odmalować, dach na chałupie przecieka. Ty się nie bój, on by se znalazł coś do roboty, jakby mu się tylko chciało. Nie musi papugarni zakładać.

MACIEJ: Mamo, ja was nienawidzę. Przepraszam cię, ale ja was nienawidzę. Nienawidzę was.

MATKA: Słucham?

MACIEJ: Powiedziałem, że was kurwa nienawidzę!!!

MATKA: Coś ty powiedział?

ELKA: Idę, ja się nie mogę denerwować.

SYLWEK: Siedź!

Matka zaczyna płakać, Maciej próbuje wyjść, Sylwek zastępuje mu drogę.

SYLWEK: A ty kurwa gdzie? Co to mają być za odzywki, co? Zobacz, co żeś matce zrobił! Siądziesz tu i przeprosisz, za to coś powiedział. Albo ci łeb upierdolę po samej dupie.

ELKA: Nie szarp go!

SYLWEK: Po to szczyłu do domu przyjechałeś? Żeby nam jeszcze dojechać zmartwień?

ELKA: Puść go powiedziałam!

MACIEJ: To jest dom? To jest chuj nie dom! To jest pieprzony adres zameldowania!

Chciałbym w końcu spierdolić stąd raz na zawsze i tylko przyjeżdżać na wasze pogrzeby!

SYLWEK: No to wypierdalaj w podskokach, tam są drzwi!

Babcia się budzi. Sylwek puszcza Macieja.

BABCIA: A co wy się tak wydzierata, co?! Won mi z chałupy! Bo policję zawezwę!

MATKA: Sylwek... Weź ją, bo ja już nie mam nerwów.

BABCIA: A ty pani co? To moja chałupa jest, ja gości nie prosiłam!

ELKA: Babciu chodź. Chodź, wejdziemy na górę, położysz się.

BABCIA: A co mnie pani tykasz?! Swojego chłopca se tykaj, nie mnie!

ELKA: Chodź, wezmę cię pod rękę i wejdziemy.

BABCIA: Ja nigdzie nie będę szła, ja u siebie jestem! Janek? Janek! A coś ty za gości tu naspraszał? Won do siebie, bo na policję pójde!

MATKA: A to idź, kto cię trzyma?

Babcia idzie w stronę drzwi.

MATKA: Wiesz co Maciek, po kim jak po kim, ale po tobie się tego nie spodziewałam. Taki to kurwa artysta się zrobił. Wrażliwiec. Własną rodzinę chce do grobu wpędzić. Nie, nie mogę, idę stąd, bo jak patrzę na ciebie, to mi się coś robi.

SYLWEK: Idź mamusia, możesz się u nas położyć. Ja tu sobie jeszcze z braciszkiem na słówko zostanę. Ty też możesz iść.

ELKA: Nie ma opcji. Żebyście się pozabijali?

MATKA: Spokój tu ma być. Jeszcze takiego nieszczęścia brakuje, żeby się brat z bratem pobili.

SYLWEK: Spokojnie mamusia, bratobójcą to ja nie jestem. Chociaż to, to nie wiem, czy jeszcze można nazwać bratem.

ELKA: Weź nie przeginaj.

SYLWEK: No co nie przeginaj? Jaką to trzeba być mendą ludzką, żeby coś takiego do matki powiedzieć? To jest kurwa syn? To jest miłość synowska?

Babcia szarpie za klamkę. Puka.

BABCIA: Halo! Otwierać! Otwierać mówię! Halo!

MATKA: A co to Sylwek, ojciec drzwi zamknął?

SYLWEK: Jak drzwi zamknął?

BABCIA: Halo!

MATKA: No od zewnątrz.

SYLWEK: Po co?

MATKA: No nie wiem po co. Weź zobacz.

Sylwek idzie do drzwi, szarpie za klamkę.

SYLWEK: Kurwa mać.

Matka podbiega do okna. Maciej siedzi nieruchomo.

MATKA: Sylwek, kurwa! Boże święty! Sylwek! Przecież on się znowu wieszał będzie!

Matko przenajświętsza! Weźże zrób coś, Sylwek!!!

SYLWEK: No jak, jak drzwi zamknięte!!!

MATKA: No to nie wiem, oknem może, kurwa, szybko! Irek!!! Irek, żeby ci tylko co do łba strzeliło!!! Sylwek! Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje...

Elka szarpie Macieja, który wpadł w stupor.

ELKA: No idź mu pomóż, człowieku! Nie słyszysz, co twoja matka mówi?! Pomóż mu kurwa z tymi drzwiami! Maciek!

Sylwek w końcu wylamuje zamek, wybiega. Za nim wybiegają Elka i Matka. Maciej zostaje sam. Wstaje i powoli idzie do drzwi.

Akt III

Scena 8

Sylwek i Babcia. Siedzą.

BABCIA: Daj, panie.

SYLWEK: Chcesz babciu flipsa?

BABCIA: Daj. Daj.

Sylwek podaje Babci flipsy. Babcia je flipsy. Wchodzi Elka.

ELKA: Dzwonili?

SYLWEK: Jeszcze nie.

ELKA: Matka gdzie?

SYLWEK: *(wzrusza ramionami)*

ELKA: A Maciek?

SYLWEK: Nie wiem.

ELKA: Chyba nie pojechał do tej Warszawy?

SYLWEK: Gównu mnie to obchodzi. Jak dla mnie to może wypierdalać na biegun, tylko niech mi się na oczy nie pokazuje.

ELKA: Już nie przesadzaj.

SYLWEK: Co nie przesadzaj?

ELKA: Matka sama na niego naskoczyła...

SYLWEK: Przecież mi nie o to chodzi. Przez kogo teraz ojciec pod respiratorem leży, jak nie przez niego?

ELKA: Czemu ty się tak na niego uwzięłeś?

SYLWEK: To ciebie przy tym nie było, czy ja mam już omamy?

ELKA: No co?

SYLWEK: No co co? Ty byś chciała takie rzeczy od dziecka usłyszeć? *(Prześmiewczo)*

Tatusiu, chcielibyśmy, żebyś znów był jak kiedyś, bo teraz to jesteś trochę chuja warty.

Zajebiste metody terapeutyczne.

ELKA: Przecież tak nie powiedział.

SYLWEK: Właśnie, że tak powiedział. Tylko trzeba jeszcze umieć czytać między wierszami. Ja głupi wierzyłem, że jednemu się udało z tej dziury spierdolić, wyrosnąć na ludzi, że chociaż w nim będzie jakieś oparcie, a to największa menda wyrosła ze wszystkich. Widziałas kiedyś, żeby on Adasiowi coś przywiózł jak przyjeżdża? Jakąś pierdołę chociaż? Niby takie nic, nie? Co, szkoda mu dziesięć złotych wydać na dziecko?

ELKA: Anka mówi, że jakby co może u niej zostać do jutra.

SYLWEK: Nie beczął?

ELKA: Spał jak zabity. *(po chwili)* Sorry. Ja to jak coś palnę...

Wchodzi Mama. Chlipie.

MATKA: Sylwek...

SYLWEK: Mówiłem mamusia, żebyś nie wstawiała.

MATKA: Może byś mnie jednak zawiózł, co?

SYLWEK: Piłem przecież. Elka też. Zresztą i tak na OIOM nie wpuszczają, będziesz pod oknem warowała?

MATKA: Sylwek, co to teraz będzie?

SYLWEK: Oj wszystko będzie dobrze, nie panikuj. Potrzymają go chwilę w śpiączce, dzień-dwa i go wybudzą. Organizm musi dojść do siebie.

MATKA: A jak go nie obudzą?

SYLWEK: Nic mu nie będzie, mamuś. To jest normalne w takich sytuacjach, nawet lekarze tak mówili.

MATKA: Nie dzwonili jeszcze?

SYLWEK: Nie.

MATKA: Sylwek, jak oni go nie obudzą to ja... ja sama też sobie coś zrobię chyba.

SYLWEK: Co ty pleciesz, mamuś. Mówię ci, że będzie dobrze, przestań jeszcze ty nam grać na nerwach.

MATKA: Ja wam gram na nerwach, tak?

SYLWEK: Tak tylko powiedziałem...

MATKA: Jasne, zawsze wszystko na matkę zwalić.

SYLWEK: Mamo, błagam cię...

MATKA: Tamtym razem go pod respiratorem nie trzymali!

SYLWEK: Trzymali, tylko krócej. Raz z tego wyszedł, wyjdzie i drugi. Już się zaprawił w boju.

ELKA: No właśnie. Do trzech razy sztuka, nie?

SYLWEK: Dobra... weź. Możesz?

MATKA: Obiecay mi Sylwek.

SYLWEK: Oj mamuś no... Idź się położyć.

BABCIA: Ja się nigdzie nie będę kładła!

SYLWEK: Jeszcze ta... Weź no Elka tą babcię zaprowadź.

ELKA: Czemu ja?

SYLWEK: No to niech siedzi, niech nam jeszcze ona nastrój poprawia.

ELKA: A Maciek?

MATKA: Na ławce siadł przed domem i tak siedzi.

SYLWEK: No i dobrze.

MATKA: Wiesz, czemu on ojcu tę papugę kupił?

SYLWEK: Co to ma za znaczenie teraz...

MATKA: Bo on chciał, żeby ojciec miał jakieś zajęcie, jak pójdzie na emeryturę. On ci tego nie powie, ale on to najbardziej wszystko przeżywa.

SYLWEK: Dobra mamuś, proszę cię...

MATKA: Nikt nie dzwonił?

SYLWEK: Monika dzwoniła, ale nie odbierałem.

MATKA: Dlaczego?

SYLWEK: A co miałem jej powiedzieć? Mało ma tam problemów u siebie? Oddzwonię, jak się wszystko uspokoi, nie będę jeszcze u niej paniki siał.

MATKA: Może chciałaby przyjechać, też się z ojcem się pożegnać.

SYLWEK: Powiedziałem, że wyjdzie z tego, tak?! Co jeszcze mam ci powiedzieć, żebyś się ogarnęła?

ELKA: Sylwek...

SYLWEK: Sorry.

Do domu wchodzi Maciej. Siada. Siedzi.

MACIEJ: Wiecie, co on mi powiedział? Zadzwonił do mnie, jak go jeszcze trzymali na oddziale... I powiedział mi, że ten moment, jak stracił przytomność, to była najpiękniejsza chwila w jego życiu. I jak się obudził w karetce, to pierwsze pytanie, jakie zadał lekarzowi, brzmiało: po co? Po co mnie ratowaliście? Po co?

SYLWEK: Wyjdź.

Cisza.

SYLWEK: Powiedziałem wyjdź, bo cię stąd wyniosę.

MACIEJ: Jak ty kurwa niczego nie rozumiesz.

Sylwek rzuca się na Macieja, chwytą go i bierze zamach. Zastyga z ręką w górze.

ELKA: Sylwek!

MATKA: Jezus maria, Sylwek! Błagam cię, synu. Błagam was. Ja już nie wytrzymam.

MACIEJ: No bij. Bij.

MATKA: Sylwek!

Sylwek odpuszcza, siada na krześle. Cisza.

MATKA: A co ten lekarz w karetce mówił?

SYLWEK: Że trzeba czekać na wyniki tomografii. Ale, że... Że źrenica... Żrenice słabo reagują na światło.

ELKA: O Jezu...

MATKA: I co to znaczy?

ELKA: Jak źrenice nie reagują, to znaczy że...

MATKA: O Boże...

SYLWEK: Chyba powiedział wyraźnie, że SŁABO reagują, a nie, że NIE reagują, nie? *(do Macieja)* Tak powiedział?

MACIEJ: Coś takiego...

SYLWEK: Nie kurwa coś takiego, tylko co powiedział? Słabo reagują, czy nie reagują?

MACIEJ: Powiedział: słabo.

MATKA: Na pewno?

MACIEJ: Tak.

MATKA: No to całe szczęście, Boże święty... Jak reagują to... To dobrze. To bardzo dobrze, że reagują.

SYLWEK: Mówiłem ci mamuś przecież, że go z tego wyciągną. To jest dobry materiał. On się tak łatwo nie da.

Dzwoni telefon Matki.

BABCIA: A co to za cholera tak dzwoni i dzwoni?

MATKA: Elka, odbierz dziecko, ja nie mam nerwów na to.

ELKA: Czemu ja? Ja nawet nie jestem z rodziny, mi nic nie powiedzą. Sylwek?

Maciej podchodzi do Matki, wyciąga rękę.

MACIEJ: Daj.

MATKA: A czemu ty?

MACIEJ: Powiedziałem: daj.

MATKA: Jezus Maria... Tylko zapytaj, jak się czuje.

Mama oddaje telefon Maciejowi. Maciej odbiera. Wszyscy wyczekują w napięciu.

MACIEJ: Tak? Tak. Syn. Jestem jego synem. Nie, mama nie może teraz rozmawiać. Tak.

Rozumiem. *(długa cisza)* Dobrze, oddzwonimy.

MATKA: No i co powiedzieli? No?

Cisza.

MACIEJ: A co byście chcieli usłyszeć?

MATKA: Nie wydurniaj się, mów, co ci lekarz powiedział. Co z tą tomografią? Po co mamy oddzwonić? Wszystko dobrze?

MACIEJ: A chciałabyś, żeby było?

MATKA: Nie no Sylwek, weź no go, bo ja nie wyrobię.

SYLWEK: Nie rób se jaj, co ci powiedzieli?

MACIEJ: Wyglądam, jakbym sobie jaja robił?

SYLWEK: Daj mi ten telefon. Sam do nich oddzwonię, nie będziemy się gówniarza prosić.

MACIEJ: Masz.

Sylwek wybiera numer.

MATKA: No i co?

SYLWEK: Zajęty, kurwa mać.

MATKA: Dobra Maciek, czego ty się tak nad nami znęcasz, co? Przyjemność ci to sprawia?

MACIEJ: Zadałem wam pytanie. Co byście chcieli usłyszeć?

MATKA: No chyba wiadomo: że wszystko jest w porządku, że wyjdzie z tego. A co innego mielibyśmy chcieć usłyszeć?

MACIEJ: Dlaczego?

MATKA: No bo to jest mój mąż, boże drogi!

MACIEJ: Sylwek? Powiedz to.

SYLWEK: Dobra, kurwa, człowieku skończ wreszcie pajacować i powiedz, co ci ten lekarz powiedział, bo zaraz sam z nim pogadam, jak cię przyjedzie odebrać następną karetką.

MACIEJ: Czyli nie chcesz wiedzieć?

SYLWEK: Kurwa! Co mam powiedzieć? Tak, chcę, żeby stary cały i zdrowy wrócił do domu.

MACIEJ: A po co?

SYLWEK: Nie no, pierdolnę mu, przysięgam.

MACIEJ: Po co?

SYLWEK: Bo to jest mój ojciec i kurwa niczego tak teraz nie chcę, jak tego, żeby żył! Zadowolony? To mów!

MACIEJ: Jeszcze wczoraj inaczej mówiłeś.

MATKA: Co mówił?

SYLWEK: Jezu, różne rzeczy się w nerwach mówi. To, że tak powiedziałem, to chyba nie znaczy, że tak myślę, nie?

MATKA: Co powiedziałaś?

SYLWEK: Nie ważne.

MATKA: Mów!

ELKA: Daj spokój, mamo...

MATKA: A ciebie ktoś pytał o zdanie?

SYLWEK: Mamo, weź ty się do niej normalnie odzywaj, co?

MATKA: A ty weź mnie może nie pouczaj, co? Może się zastanów, jak ty się do ludzi odnosisz. Do ojca szczególnie.

SYLWEK: Ja jak się odnoszę? A kiedy ten człowiek przez czterdzieści lat małżeństwa usłyszał od ciebie jedno zdanie bez kurwy?

MATKA: Sralis mazgalis. W dupie byłeś, gówno widziałeś.

SYLWEK: O tym właśnie mówię.

MATKA: Wy mnie gówniarze nie będziecie pouczać! Bo jakby nie wy i te wasze spotkania rodzinne, to byśmy teraz sobie spokojnie przed telewizorem siedzieli! On by sobie w garażu postał, piwa by się napił, potem by przyszedł na "jeden z dziesięciu", zapytałby mnie:

Niuśku, zrobisz jakieś kanapki, bo głodny jestem, a ja bym mu powiedziała, żeby sam se zrobił, bo mu ręce do dupy nie przyrosły. Ale bym mu zrobiła te kanapki, bo mu kurwa zawsze robię te kanapki, i masuję mu plecy, jak go bolą po całym dniu, i go przytulam i on mi mówi, że mnie kocha. Taką właśnie, rozwrzeszczaną jędzę starą pomarszczoną. Więc ty mnie nie ucz, jak być żoną, bo ja byłam żoną przez czterdzieści lat i się na pewno lepiej się na nim poznałam niż ty. I to jak z nim rozmawiam to jest tylko i wyłącznie moja sprawa! *(do Macieja)* A ty przestań pierdolić te swoje filozoficzne pierdolamento, bo ja chcę wiedzieć, co się z moim mężem dzieje! Nie będziesz mi tu psychiki rył jakimiś gierkami!

MACIEJ: Bo zadałem pytanie, czemu chcecie, żeby ojciec wrócił do domu?

MATKA: Wiesz co? Weź ty się zabierzesz i jedź w pizdu do tej Warszawy, bo już mi tak działasz na uzębienie, że mi słabo.

MACIEJ: Ok.

MATKA: Tylko że mi powiesz wcześniej czarno na białym, co ci przez ten telefon powiedzieli, i to w tej chwili!

MACIEJ: A myślicie, że on by chciał tutaj wrócić?

MATKA: Gdyby nie te twoje pomysły wielce terapeutyczne, to by w ogóle stąd dupy nie ruszył! Zachciało ci się snuć wielkie plany, jaki to on nie będzie dzięki tobie szczęśliwy. Ptaszarnia! Taki chuj jak słonia nos. On jest ze mną szczęśliwy. Gdyby nie był, to by się ze mną już dawno rozwiódł. A przez ciebie teraz leży w szpitalu i to jest tylko i wyłącznie twoja wina.

SYLWEK: Może powinien.

MATKA: Ty się może weź i rozwiedź z tą swoją żoną, lokatorką na dziko, co ją puszczasz bokiem po budowach, a od mojego małżeństwa to trzy chuje w bok!

ELKA: No wiesz co!

SYLWEK: Tak? A poprzednim razem też było przez Maćka?

MATKA: A tak. Bo może jakby częściej przyjeżdżał, to by ojciec miał do kogo gębę otworzyć, przed kim się wyzalić, a nie snuł się sam jak ten smród po gaciach od płotu do płotu. On zawsze mówił, że tylko z nim se może o świecie pogadać. A ten jak przyjedzie, to ledwie się przywita i het, na miasto. A potem jest: ja już będę się zwijał, mam pociąg o dwunastej, odwiezicie mnie? I tyle panicza widzieli.

SYLWEK: Dajże mu już spokój kobieto i ty! Bo ty taka niepokalana jesteś, nie? Myślisz, że przez co on woli w tym garażu postać, niż z tobą w domu posiedzieć? Bo nie może znieść tego ciągłego pierdolenia nad uchem. Nic tylko Irek taki, Irek sraki. Zajoba idzie dostać, jak się tego przez chwilę posłucha. A jak on ma to przez czterdzieści lat życia dzień w dzień? Ktoś słyszał, żebyś ty go za coś pochwaliła? Przez całe życie harował jak wół zaprzęgowy, żeby tą chałupę w ryzach utrzymać, a jak do domu po piwie wróci, to od razu na niego z japą skaczesz. Ale to nie dziwota, bo jak całe życie ktoś tylko słyszy, jaki to jest alkoholik skończony, to co ma robić? Idzie dalej chlać, bo co ma do stracenia?

MATKA: Czyli to przeze mnie wszystko, tak?

SYLWEK: A przez kogo?

MATKA: A może przez ciebie, co? Bo jakbyś się czterdzieści lat temu na świat nie przypałętał, to może on by nie musiał tak harować od świtu do nocy? I może by w tym swoim życiu do czegoś doszedł?!

ELKA: No wiesz co mam!

MATKA: A ty się nie udzielaj, bo ciebie nikt o zdanie nie pytał!

SYLWEK: No to trzeba było mnie wieszakiem wygrzebać, skoro ty taka kochająca matka jesteś!

MATKA: Skąd wiesz, że nie próbowałam!

Długa cisza. Sapanie.

MACIEJ: Myślicie, że on by chciał to usłyszeć?

Cisza. Matka dopada do Sylwestra, zaczyna go obcałowywać po rękach. Sylwester szlocha.

MATKA: Boże, synku, tak cię przepraszam. Przepraszam cię, boże, przepraszam, ja nie chciałam. Boże, co we mnie wstąpiło, Jezus Maria. Przecież ja tak nie myślę, nie myślę tak... Ja się zmienię, przysięgam, ja już nie będę taka...

SYLWEK: Mamusia, ja tak chcę, żeby on wrócił. Mamo, ja tak się boję. Mamusiu...

MATKA: Ja też synku się boję, boże, tak cię przepraszam. Przepraszam cię Elka, co ja wygaduję. Wybacz mi, błagam cię, syneczku mój cudowny, najdroższy, przecież ja nigdy bym tak nie zrobiła, boże. Przecież ja was tak kocham, dzieci moje. Ja bym za was życie oddała. Jezus Maria...

Sylwek opada na krzesło bezwładnie, szłocha. Matka płacze. Elka tuli Sylwka. Babcia podchodzi do Matki, głaszcząc ją po policzku. Maciej zostaje sam.

MACIEJ: Tata nie żyje.

Cisza. W tle słychać śpiew papugi.

Epilog.

Mama, tata, bracia, siostra, dziadek i babcia. To składowe domu. No i podwórko. Na tym podwórku próbował mnie kiedyś wiatr porwać. To ulubiona opowieść mojego taty. Robił coś w garażu i nagle usłyszał płacz. Właściwie to nie płacz, a rozpaczliwe krzyki. Wybiegł z komórek, żeby zobaczyć, co się stało, a to ja stałem pośrodku podwórka i darłem się wniebogłosy. Myślał, że dzieje mi się jakaś krzywda, że coś mnie boli, ale jak zapytał, o co chodzi, to przez płacz udało mi się wydukać tylko: wiatel mnie polwie. Jaki “wiatel”? I nagle sobie uświadomił, że powiedział mi przy stole, że jak nie zjem obiadu, to mnie wiatr porwie, bo taki będę lekki. A jak wyszedłem z domu, to zerwał się akurat taki wichur, że pomyślałem: to ten, który ma mnie porwać. Pamiętam, że wyobrażałem sobie, jak szybuję ponad domami i polami, jak drobinka zdmuchnięta z dmuchawca, i że widzę, jak mój dom stopniowo się oddala, a ja podążam w nieznanym kierunku. I boję się, że nikt mnie już nigdy nie znajdzie. Mama z tatą będą płakać i tęsknić, a ja będę do końca świata tułał się po jakichś obcych krainach. I choćbym nawet doleciał do gwiazd, to przecież już zawsze będę tęsknił za domem.